

Wieś i Dwór

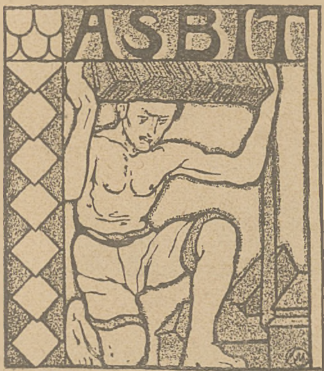
DWUTYGODNIK.

ROK II. LIPIEC 1913. ZESZYT XIII—XIV.

„PLUTON“

wysyła pocztą każdą ilość znakomitej **kawy palonej;** dla chorych na serce, nerwy i żołądek **kawa Hag** (bez kofeiny).

Warszawa: Żytnia 10. **Łódź, Sosnowiec, Kijów.**
Nowa Filja **w Lublinie** — Hotel Europejski.



NAJLEPSZA, NAJTAŃSZA, NAJPRAKTYCZNIEJSZA, JEDNOLITA, NIEWARSTWOWA

DACHÓWKA „ASBIT“

(ŁUPEK ASBESTOWY)

nie podlega wpływom atmosferycznym i działaniu ognia. Pod wpływem nawet największego pożaru „Asbit“ nie płonie i nie pęka i może być użyty do ponownego pokrycia, jest nadzwyczaj lekki, duża zatem oszczędność na wiązaniu dachowem, nie wymaga żadnej konserwacji i ma piękny wygląd.

Katalogi illustrowane na żądanie.

JENERALNA REPREZENTACJA NA KRÓLESTWO I CESARSTWO

DOBRZYŃSKI STERNICKI i LESIŃSKI WARSZAWA, CHMIELNA 38. TELEFON 176-88.



Papierosy Fabryki „UNION“

Kołodziejskiego i Filipowskiego

w WARSZAWIE.

O J C Ó W

ZAKŁAD LECZNICZY

Otwarty od 1 Kwietnia do 1 Listopada.

Hemogen Magistra Klawe

Najracjonalniejszy przetwór żelaza dla słaborozwiniętych, małokrwistych, osłabionych i rekonwalescentów.

BIURO TECHNICZNE

ZDZISŁAW TUWAN inż.

Warszawa, Al. Jerozolimskie Nr. 59.

Poleca: piece majolikowe i berlińskie od najskromniejszych do najwykwintniejszych, płytki ścienne glazurowane, posadzki terrakotowe, licówki do elewacji i t. p. artykuły.



W DOMU, W PODRÓŻY, NA WYCIECZKACH NAJLEPSZYM TOWARZYSZEM JEST

APARAT FOTOGRAFICZNY,

POZWALA UTRWALAĆ NAJLEPSZE CHWILE NASZEGO ŻYCIA, ROZWIJA ARTYSTYCZNE ZDOLNOŚCI I ZBLIŻA NAS DO NATURY.

APARATY od $2^1/_2$ do rb. 200 i wyżej poleca polska firma:

WARSZAWSKI SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH

ERNEST NEUMANN

Warszawa, Mazowiecka 6. Tel. 54-96.

Nowy cennik i objaśnienia na żądanie. Nauka bezpłatnie.



ŁODZIE

spacerowe

różnych typów i wielkości, poleca pierwsza w kraju fabryka łodzi sportowych

Teofila Pycza

WARSZAWA
ul. Solec № 103.

Nagrodzona medalem srebrnym na Wystawie Sportowej w Warszawie 1912 r.

PRZEWODNIK PO KRÓL. POLSK.

zawier. wszyst. miejscow. ze wskaz.: gub. pow., gm., par., sądu, poczty, telegr. st. kol. z odległ. 2 duże tomy rb. 9, w opr. rb. 10.

Po 12 map i tyleż stronic opisu

ATLASY wszystkich części świata kop. 60, poszczególnych krajów Europy kop. 60. Obydwa w jednej oprawie rb. 1.50 i rb. 2.

ATLAS ilustr. pogląd.-krajoznawczy KRÓLESTWA POLSKIEGO. 85 map powiatów, 300 rys. ruin, pomników, typów i t. p., z[illegible], ozd. opr. rb. 10.

ATLASY gub. Warszawskiej [illegible].50, Kaliskiej k. 75, Kieleckiej k. 75, Lubelskiej rb. 1, Płockiej k. 75, Radomskiej k. 75, Siedleckiej k. 90, Suwalskiej k. 75, z widokami. Opis Królestwa Polskiego rb. 1.

Nowe IV wydanie uzupełn. Duża ścienna kolor. (105×135 ctm.)

MAPA KRÓLESTWA POLSKIEGO bez podklej. rb. 2 kop. 50, na płótnie rb. 3 kop. 50, z teczką rb. 4 kop. 50, lakierowana z wałkami rb. 6. Wydanie tańsze tejże wielkości rb. 1.20 (za 10 egz. rb. 10), na płotn. rb. 2.20, z wałk. rb. 3.50. Wszyst. z oznacz. miast, osad, wsi, rzek, gór, dróg. żel. bitych i zwycz., oraz podz. admin. Bardzo duża ścienna kolor. (115×155 ctm.)

MAPA LITWY i RUSI rb. 4, na płótnie rb. 5.50, z teczką rb. 6.50, lakierowana z wałkami rb. 8.

MAPA PÓŁWYSPU BAŁKAŃSKIEGO Kop. 20.

NOWOŚCI!

Opracowane i wydane przez **J. M. BAZEWICZA, Warszawa, Mazowiecka 5,** tel. 132-01.

ROK II. WARSZAWA, DNIA 15 LIPCA 1913 ROKU. ZESZYT XIII — XIV

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



WINCENTY WODZINOWSKI. Salon artyst. „Sztuka". ŻNIWNY ODPOCZYNEK.
(Z oryginału fotografował Dębski i Masłowski.)

W żniwny czas.

W purpurze łun, z błękitów mórz
Powstało słońce w ogniu zórz —
Promienną lśniąc koroną!
Na szafirowy wzniósł się szlak
Ognisty ranny złoty ptak!
W krąg—żniwne pola płoną...

Srebrzysty sierp podcina kłos,
Lśnią w tarczy słońca ostrza kos
I złocą się zagony...
Hen — w jasnej dali świeci krzyż
I drzewcem białem strzela wzwyż,
By Pan dał dobre plony.

. . . .

Złocą się w słońcu strzechy chat —
Złotem ocieka kłos i kwiat —
Złociste lśnią się pyły —
I złoto płynie wpośród gleb —
Słoneczne złoto z jasnych nieb
Dla szarej naszej bryły.

Pali się w słońcu, pali — hen —
Pszenica, żyto, owies, len,
Palą się w złocie zboża — — —
Pali się wszystko, pali wkrąg,
Od wzgórz się pali — aż do łąk,
Od ziemi—do przestworza.

Jaśnieją złote kłosy zbóż,
Palą się maki ogniem róż,
Chaber błękitem płonie!
Czarowne cuda, że aż dziw,
Dzieją się wpośród fal niw—
W złocistej zbóż koronie.

A z łona, pracą żyznych gleb,
Ziemica-matka rodzi chleb...
Hen—buja ptak w przestrzeni—
I z niebios, treli srebrny pąk,
Rozrzuca wpośród pól i łąk—
W słoneczny szlak promieni.

Hej, płynie ku nam ciepły wiew
Od łąk, od wzgórz i od tych drzew,
I od złocistej niwy — — —
I, jak zaklęty złoty rój,
Leci do serca i w świat mój —
Złotemi lśniąc ogniwy.

Wszystko tu żyje wpośród pól,
Tu radość żyje, żyje ból
I żyje nam tęsknota...
Tu — wpośród złotych zboża fal —
Myśl-gołębica leci w dal
Promiennym szlakiem złota!

Tu—wpośród wieńca szarych strzech—
Płyną wspomnienia, falą ech
O nasze bijąc skronie.
I tutaj, widma dawnych lat,
Głęboko w serce i w nasz świat
W tajemnej mkną obsłonie...

. . . .

W odwieczerz niesie polny wiew
W liljową przestrzeń smętny śpiew —
Od łanów pod niebiosy...
Na Anioł Pański, z morza niw,
Kłonią się fale złotych grzyw
W modlitwie chyląc kłosy.

Królewska noc swe smugi już
Kładzie wśród traw i złotych zbóż...
Skrzy w gwiazdy płaszcz bogaty...
A z mlecznej drogi, Matki dłoń
Sieje nam rosę w nocną toń —
Na pola — łąki — chaty...

Gdy sen wśród szarych ziemskich gniazd
Rozpostarł skrzydła lite z gwiazd,
Hen — rosą usrebrzony
W szafirach nocy świeci krzyż
I drzewcem białem strzela wzwyż,
By Pan dał dobre plony...

Walenty Zieliński.



Gmach Studjum Rolniczego w Krakowie.

STUDJUM ROLNICZE.

PRZY UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM W KRAKOWIE.

Dziewięć lat, po podjęciu inicjatywy założenia Studjum Rolniczego przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, trwały mozolne starania i przygotowawcze prace, zanim ta tak potrzebna uczelnia, nareszcie z początkiem roku 1890/91 powołana została do życia i rozpoczęła wykłady.

Była to wszakże zaledwie połowa drogi, którą szlachetni i niestrudzeni twórcy wielkiego dzieła, z profesorem Janczewskim i hr. Franciszkiem Mycielskim na czele, zakreślili.

Studjum Rolnicze *de nomine* istniało, *de facto* jednak gnieździło się w starym i zgoła nieodpowiednim gmachu Collegium juridicum, przy ul. Grodzkiej, gdzie nie mogło ani należycie funkcjonować, ani swobodnie się rozwijać.

Począwszy więc od roku 1895/6 rozpoczynają się znowu niestrudzone zabiegi u rządu i energiczne kołatania do wrót ministerjalnych, uwieńczone świetnym rezultatem, przedewszystkiem dzięki obywatelskości eksc. d-ra Korytowskiego, ówczesnego ministra skarbu.

W roku 1908, na wiosnę, rozpoczyna się budowa nowego, wspaniałego gmachu przy ul. Żabiej, na pięknym i obszernym gruncie, ofiarowanym przez miasto, w dniu zaś 4 marca 1912 roku następuje uroczyste poświęcenie nowej siedziby uczelni, do której poczyna zjeżdżać młodzież ziemiańska obojga płci, zewsząd, jak Polska długa i szeroka.

O wyglądzie zewnętrznym wielkiego, dwupiętrowego gmachu, pięknego architektonicznie, daje przybliżone pojęcie fotografja ogólna. Co zaś do urządzenia wewnętrznego, które ilustrują fotografje poszczególnych sal, wystarczy, gdy powiem, że wrażenie jest wprost imponujące.

W górnym budynku mieści się pięć wielkich zakładów naukowych: hodowli zwierząt i mleczarstwa, anatomji i fizjologji roślin, uprawy roślin, chemji rolniczej oraz inżenierji. Dalej idą laboratorja, pracownie i muzea specjalne, których urządzenie jest bez wyjątku ostatnim wyrazem w dziedzinie techniki naukowej.



PROFESOROWIE STUDJUM ROLNICZEGO.
Rząd górny: Jentys, Walerjan Klecki, Emil Godlewski. Rząd dolny: Edward Janczewski, Rogóyski, Stef. Surzycki, Sikorski.

Szereg wielkich, jasnych sal, obszerne korytarze, winda, centralne ogrzewanie — wszystko to składa się na całość nader estetyczną, a przytem niezwykle praktyczną. Opodal, w ogrodzie, wznosi się hala maszyn i narzędzi oraz wzorowa cieplarnia. O rozmiarach całości najlepiej świadczy fakt, że sam zakład hodowli zwierząt mieści się w dwudziestu salach.

Krakowskie Studjum Rolnicze posiada własne pole doświadczalne w Prądniku i stację na Łobzowie. Chlubą zaś jego jest folwark Mydlniki, wspaniała ferma doświadczalna, uzyskana jeszcze przed przeniesieniem się Studjum do obecnego gmachu.

Już w r. 1903/4 utworzyło się, dzięki staraniom prof. Rogóyskiego, konsorcjum, złożone z namiestnika Andrzeja Potockiego, ordynata Maurycego Zamoyskiego, hr. Ostrowskiego z Maluszyna, hr. Branickiej, hr. Zdzisława Tarnowskiego i p. Małyńskiego, które folwark Mydlniki zakupiło, oddając go w zarząd prof. Rogóyskiemu, z tem zastrzeżeniem, że po zwrocie wyłożonego przez konsorcjum kapitału, folwark oddany zostanie na własność rządową, nadal dla użytku Studjum Rolniczego, co też nastąpiło po przeznaczeniu przez ministerjum na ten cel 400,000 koron.

Co się tyczy typu i organizacji krakowskiego Studjum Rolniczego, to odpowiadają one nowoczesnym pojęciom o racjonalnej nauce rolnictwa.

Należy ono do wydziału filozoficznego starej krakowskiej Alma mater, podlegając władzy dziekanatu, tworzy jednak odrębną, pod względem administracyjnym autonomiczną całość. Może tedy korzystać z bogatych zbiorów uniwersytetu, jego katedr i bibljotek, pozatem powaga uniwersytetu udziela pewnego prestiżu zarówno profesorom jak uczniom, wreszcie—daje blizki kontakt z Akademją Umiejętności.

Katedr własnych posiada Studjum sześć: 1) hodowli i mleczarstwa (prof. Klecki), 2) chemji rolniczej (prof. Godlewski), 3) anatomji i fizjologji roślin (prof. Janczewski), 4) uprawy roli i roślin (profesorowie Rogóyski i Jentys), 5) inżenierji rolniczej (prof. Sikorski), 6) administracji rolniczej (prof. Surzycki). Nazwiska profesorów mówią chyba same za siebie. Dyrektorem, od października 1908, jest prof. dr. Walerjan Klecki.



Podczas wykładu.

Zorganizowane, pod względem naukowym, wzorowo, z kursem czteroletnim, dzięki wysoce rozwiniętej specjalizacji, nie ustępuje krakowskie Studjum Rolnicze żadnej z najpierwszych wyższych uczelni rolniczych w Europie.

Wśród studentów przewagę oczywiście mają synowie ziemiańscy; znaczny wszakże procent stanowi młodzież miejska, która wobec wzrastającego stale zapotrzebowania agronomów fachowych, coraz częściej i liczniej garnie się do studjów rolniczych. Nie brak także i młodzieży włościańskiej.

Podnieść należy jeszcze udział kobiet, odznaczających się częstokroć wielką pracowitością i sumiennością w studjach.

Słowem, wszystkie stany mają swoich przedstawicieli w tem centralnem ognisku polskiej wiedzy i kultury rolniczej.



Studja przygotowawcze.

O rozwoju sympatycznej uczelni świadczy fakt, że kiedy pierwotna lista słuchaczy, przy założeniu w roku 1890/91, wynosiła 44, dziś wzrosła ona do 296.

Pod względem statystycznym, według narodowości, frekwencja przedstawia się w sposób następujący: Polaków 279, Rusinów 15, Niemców 2. Słuchaczek w ostatniem półroczu jest 35.

Słuchacze i słuchaczki Studjum zorganizowani są w „Kółku rolników".

„Kółko", poza celami towarzyskimi, zajmuje się żywo sprawami naukowemi. Istnieje w jego łonie specjalna „komisja naukowa", urządzająca

odczyty, wycieczki naukowe etc. Posiada ono sympatyczny lokal do zebrań towarzyskich, własną czytelnię i bibljotekę.

Rozbudzanie ruchu i życia umysłowego, ułatwianie zawodowego kształcenia się, wytwarzanie łączności i zacieśnianie węzłów koleżeńskich, oto są cele, wyrażone w statucie „Kółka Rolników".

Zabiegliwym prezesem „Kółka" jest obecnie p. Maciej Romer.

Krąg działalności krakowskiego Studjum Rolniczego, jaki, ograniczeni miejscem, pobieżnie tylko mogliśmy przedstawić, byłby niekompletny, gdybyśmy nie wspomnieli o powołanem przez nie do życia „Tow. dla popierania polskiej nauki rolnictwa".

Towarzystwo to, posiadające charakter naukowy i specjalny, ma ogromne znaczenie praktyczne dla rozwoju naszego rolnictwa. Szeregiem świetnych prac, ogłoszonych drukiem, szerzy ono własne zdobycze nauki rolnictwa i zamiłowania do niej. Niestety, rozporządzając nader skromnymi środkami, nie może należycie rozwinąć się, to też życzyć należy by ogół ziemiański bardziej się niem zainteresował.

* * *

Jasną jest rzeczą, że dla kraju, tak przeważnie rolniczego, jakim jest Polska, ziemia i jej wydajność są najważniejszym postulatem istnienia. Stąd widzimy heroiczną walkę o utrzymanie ziemi w rękach polskich pod zaborem pruskim, stąd wszelka frymarka ziemią ojczystą jest u nas tak silnie i tak słusznie piętnowana.

Ale walka o ziemię — to nie wszystko!

Również ważną, jeżeli nie ważniejszą, jest praca nad nią, praca wytrwała i kulturalna, zasobna we wszystkie zdobycze techniki i postępu nauk rolniczych.

Dziś już sama praktyka nie wystarcza.

Potrzeba teorji naukowej, potrzeba specjalizacji, potrzeba studjów nie mniej, jeżeli nie bardziej, długich i mozolnych, niż w każdej innej dziedzinie nauki.

Dla tej teorji naukowej, dla tej specjalizacji rolniczej, od dziesiątków lat istniały przecież u nas uczelnie agronomiczne.

Tu, na pierwszem miejscu, wymienić należy niezapomniany Marymont, który wydał tylu znakomitych rolników i dzielnych obywateli, wytworzył świetną też tradycję, sięgającą do dni dzisiejszych. Założony w roku 1816 istniał do roku 1862. Potem powstają Puławy, Czernichów, Dublany, wydział rolniczy na politechnice ryskiej, Żabików pod Poznaniem i inne, w końcu — korona wszystkich — Collegjum Agronomiczne Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z jednej strony widzimy więc nieustanną troskę o rozwój naszego rolnictwa, zrozumienie jego postulatów naukowych, gwoli którym powstają uczelnie, niekiedy świetne. Z drugiej strony jednak, powiedzmy to odrazu, materjał przez nie wytworzony i plon z nich zebrany świetności tej w zupełności nie odpowiadały.

Przyczyniły się do tego przedewszystkiem zawieruchy, jakie krajem naszym w ubiegłem stuleciu wstrząsały, odciągając częstokroć rolnika od lemiesza do miecza, a wiadomo, że „nie czas myśleć o różach, kiedy płoną lasy". Przyczyną także była pewna obojętność ogółu ziemiańskiego dla wyższego wykształcenia fachowego, pewna nieufność do teorji, która niejednokrotnie dziś się jeszcze spotyka, jakkolwiek, zaznaczamy — stosunki te w ostatnich czasach zmieniły się radykalnie na lepsze, to też dziś każdy światlejszy ziemianin nietylko stara się kształcić dzieci swe w zakładach rolniczych, lecz i od swych pracowników wymaga wiedzy fachowej.



Przez mikroskop.

Wyradza się więc paląca potrzeba ludzi w swym fachu wykwalifikowanych, z wyższem wykształceniem i specjalizacją rolniczą, a zadanie to spełnia najznakomiciej nasze Studjum Rolnicze.

Wydało już ono cały szereg specjalistów, wykształconych w różnych gałęziach gospodarstwa wiejskiego: zarządców, instruktorów, hodowców, ogrodników etc., a zastęp ten zwiększa się z każdym rokiem.

O intensywnej pracy Studjum Rolniczego świadczy również wzmożona produkcja, powstawanie licznych stacji doświadczalnych, podniesienie się stanu hodowli, ogrodnictwa i t. d.

Z tego jasnego tła, jakie przed oczyma czytelnika staraliśmy się rozsnuć, wyłaniają się jednak dwa widma, którym na imię: *brak środków* i *brak ludzi*.

Pragniemy więc zwrócić uwagę sfer interesowanych na pewne fakty znamienne, fakty ciche i głębokie, nienarzucające się krzykliwie w oczy, drogą jeremjad publicystycznych, bądź też apelowania o pomoc do społeczeństwa, ale przy sumiennem rozpatrzeniu się, wypływające siłą rzeczy, pragniemy też pobudzić ogół ziemiański do zastanowienia się nad nimi.

Jeżeli, śledząc powstanie i rozwój Studjum Rolniczego, przy niesłychanej energji, pracy i zbożnej ofiarności jednostek, przykro uderza dziwna apatja i obojętność społeczeństwa dla jego środków i potrzeb (dość powiedzieć, że szlachetna i rozumna ofiara pani Moszyńskiej, a która stała się właściwie jego podwaliną, jest poza ofiarą pana Wacława Popiela, o której wspomnimy niżej, bodaj, że jedyną ofiarą pieniężną, jaką Studjum Rolnicze w ciągu swego 23-letniego istnienia ma do zanotowania), to z pewnością, znając z najlepszej strony dobrą wolę i ofiarność naszego społeczeństwa, na tylu innych polach, nie omylimy się, twierdząc, że główną przyczyną tej dziwnej obojętności była i jest nieświadomość co do istotnych potrzeb i środków Studjum Rolniczego.



W laboratorjum.

Zadanie Studjum Rolniczego jest doniosłe. Aby zadaniu temu podołać, aby z roli tej godnie się wywiązać, aby rosnącym zapotrzebowaniom fachowych, naukowo wyspecjalizowanych rolników odpowiedzieć, musi być Studjum Rolnicze wyposażone w odpowiednie środki.

Środków tych, wyłącznie od rządu austryjackiego, zwłaszcza, przy znanym jego biurokratyzmie i powolności, gdzie o jednego kancelistę trzeba latami kołatać i stosy materjałów wypisać, nie uzyska się, lub w najlepszym razie rozwój uczelni będzie na długie lata zatrzymany, czas i siły profesorskie będą się marnowały na nieproduktywne zajęcia kancelaryjne.

Sytuacja nie zmieni się dopóty, dopóki rozwój Studjum Rolniczego nie weźmie społeczeństwo we własne ręce.

Potrzeby przecież są liczne i różnorodne, często takie, że względnie niewielką sumą mogłyby być zaspokojone, a muszą czekać latami. Mydlniki naprzykład kołaczą napróżno o uzyskanie tak niezbędnego inwentarza, o fundusz na drenowanie i t. d. Niewiadomo, jakby się do dziś dnia przedstawiała sprawa z laboratorjum w tychże Mydlnikach, gdyby nie ofiara 4,000 koron, którą w swoim czasie, jeszcze nim Mydlniki zostały przez rząd zakupione, złożył na ten cel p. Wacław Popiel, były uczeń Studjum Rolniczego.

Widzimy wszędzie zagranicą, w takich chociażby Niemczech, liczne i częste ofiary rolników na cele nauki rolnictwa, spotykamy w Ameryce miljonowe fundacje bogatych jednostek. Rozumiemy dobrze, że w społeczeństwie, tak ubogiem jak nasze, gdzie tyle dziedzin kulturalno-społecznych leży odłogiem i woła o uprawę, nie może być mowy o fundacjach miljonowych.

Ale dobra wola niejednej szlachetnej jednostki, niejeden „grosz wdowi", użyty rozumnie i we właściwym czasie, może tu zdziałać wiele, może mieć nieobliczalne skutki, błogosławione w następstwach! Jeżeli rozumiemy doniosłość takiej placówki kulturalnej, jaką jest Studjum Rolnicze, powinniśmy nad środkami i potrzebami jego głębiej się zastanowić, w istotę jego bardziej wniknąć, o istnieniu i rozwoju jego serdeczniej pomyśleć. A zaiste, każdy grosz do skarbca tego włożony, nie będzie stracony, ale stokrotnie się oprocentuje wzmożoną produkcją rolniczą, intensywną pracą twórczą na wszystkich warsztatach rolniczych i wyjdzie ziemiaństwu całemu na korzyść, krajowi całemu na pożytek! Na drzwiach tego skarbca powinien napis być wyryty: *Naród sobie...*

Rzeczą niemniej ważną, jeżeli nie ważniejszą od braku środków, jest brak ludzi.

Mamy tu na myśli brak ludzi nauki, wyspecjalizowanych asystentów, docentów, słowem, personelu profesorskiego.

Profesorowie w obecnych warunkach są przeciążeni pracą i, przeważnie, nie mogą poświęcić się wyłącznie swej dziedzinie specjalnej.

Jedna katedra obejmuje, ni mniej — ni więcej, tylko: mechanikę rolniczą, meljorację, budownictwo i miernictwo. Druga — hodowlę zwierząt, ogólną i szczegółową, naukę żywienia i mleczarstwo—podczas gdy samo mleczarstwo tworzy nader obszerną dziedzinę specjalną.

Wśród młodzieży natomiast brak jest naogół tego pędu ideowo - naukowego.



Zarząd „Kółka Rolników". Stoją: p.p. Bojanowski, Brochocki, Szalewicz i Michałowski. Siedzą: p.p. Bichniewicz, Malhomme, Romer (prezes), Swolkień i Kwasieborski.

Jednych odstręczają długie i mozolne studja; zamożniejszych odciągają interesa rodzinne i majątkowe, obowiązek pracy na zagonie ojczystym; niezamożni, przy nader ciężkich, niepomyślnych warunkach egzystencji w czasie studjów, bądź ustają w połowie drogi, bądź też, doszedłszy do celu, zamiast karjery naukowej, chwytają się karjery praktycznej, z którą pierwsza, pod względem widoków materjalnych, nie wytrzymuje konkurencji; niektórych, wreszcie, już w czasie studjów, odrywają nauki pomocnicze, przedewszystkiem przyroda, i specjalizują się oni w innym kierunku.

Dziwić się temu nie można.

W obecnych warunkach karjera naukowa dla młodego rolnika nie przedstawia się zbyt nęcąco. Czekają go długie lata pracy, podczas których nie może liczyć na żadne źródła zarobkowania, a nawet, gdy wreszcie doczeka się jakiej asystentury, czy docentury, są to posady tak płatne, że należy je raczej uważać za honorowe.

Liczba słuchaczy stale rośnie, mnożą się zapotrzebowania rolników, wykształconych i wyspecjalizowanych, zwiększa się praca profesorów, natomiast, niestety, nie zwiększa się ilość tych ostatnich. Brak młodych naukowych sił pomocniczych daje się odczuć na każdym kroku, uskarża się nań dyrektor i profesorowie Studjum Rolniczego. Wytwarza się poprostu koło, z którego kręgów zaczarowanych niewiadomo jak wyjść.

Co do nas, uważalibyśmy, że wyjście z tej sytuacji, środki zaradcze na ten brak młodych, uczonych rolników, których dla przyszłości Studjum Rolniczego i wogóle rolnictwa polskiego wytworzyć musimy, że miecz na rozcięcie tego węzła gordyjskiego znajduje się jedynie w rękach społeczeństwa, a przedewszystkiem ogółu ziemiańskiego, jako najżywiej w sprawie tej interesowanego.

To rozcięcie węzła gordyjskiego widzimy w potrzebie takich fundacji i takich stypendjów, których brak otwiera szerokie i wdzięczne pole dla ofiarności publicznej.

Widzimy w marzeniu taką fundację — równie wielką i mądrą, jak fundacja ś. p. Erazma Jerzmanowskiego. Tu bowiem, powiedzmy to odrazu, żadne półśrodki nie wystarczą i złemu nie zaradzą. Małe, kilkusetrublowe, przytem roczne tylko stypendja żadnych rezultatów nie wydadzą. Potrzebna jest wielka fundacja, której odsetki pozwoliłyby młodemu uczonemu, posiadającemu ewentualnie rodzinę, człowiekowi dzielnemu, wiele obiecującemu, którego upatrzyłoby i poleciło ciało profesorskie i komitet fundacji, w ciągu kilku lat oddawać się swobodnie studjom i pracy naukowej nietylko w kraju lecz i zagranicą.

Czy fundacja taka się znajdzie?

Odpowiedź na powyższe pytanie należy do społeczeństwa, a przedewszystkiem do ziemiaństwa naszego!

Z punktu bowiem widzenia interesów ziemiańskich, każda młoda, zdolna siła naukowa, pozyskana dla polskiej nauki rolnictwa, to szereg wykształconych, wyspecjalizowanych rolników, a każdy kulturalny rolnik — to krok do postępu i kultury, do wzmożenia się produkcji rolniczej, do bogactwa ziemi, z którem tak ściśle połączone jest bogactwo ziemiaństwa i bogactwo kraju.



Z wycieczki do Wilamowic w 1913 r.

Na zakończenie niech mi wolno będzie przytoczyć kilka słów z przemówienia prof. d-ra Walerjana Kleckiego, dyrektora Studjum Rolniczego, którymi, podczas poświęcenia „Collegjum agronomicznego“ w dniu 4 marca 1912 roku zakończył swą piękną przemowę:

„Niechaj z pośród tej młodzieży Studjum Rolniczego corocznie choć kilku znajdzie się takich, którzyby za cel życia obrali sobie pracę nad naukowemi podstawami naszego rolnictwa. „Praca to piękna, choć znojna, droga pozytywna do wcielania ideałów w kształty wysokiej miary duchowej, a zarazem wielkiej, rzetelnej i trwałej wartości społecznej.

„Szukać prawdy jest samo w sobie wzniosłem zadaniem. Ale szukać i znajdywać prawdy, które służą własnemu narodowi do wzmocnienia podstawy jego bytu, uczyć go, jak przez wiedzę może dochodzić do dobrobytu, a z nim do potęgi i wyższej kultury, to zadanie, zaiste, równie wzniosłe duchowo, jak wielkie społecznie i narodowo. Praca nad podniesieniem wiedzy rolniczej — to praca dla ziemi ojczystej, którą niezawodnie utrzymamy, jeśli nietylko kochać ją będziemy, ale także umiejętnie nad nią pracować. Wiedzą i pracą dobyty z niej chleb zamieni się w narodzie na pokarm duchowy.“

Niech na naszym sztandarze będą wypisane te doniosłe słowa, niech one przypominają nam zawsze o świętych obowiązkach, które winniśmy naszej Macierzy — ziemi ojczystej.

Kraków, 1913 r. *Józef Relidzyński.*

WYTWORNY KATALOG.

Firma Henryk Lanz, Warszawa, nadesłała nam swój bogato ilustrowany katalog młocarń parowych, pras, samowiązałek i lokomobil, drukowany w kolorach, na pięknym kartonie kredowym. Katalog ten, wykonany w Zakładach Graficznych A. Hurkiewicz i S-ka, pod względem technicznym nie ustępuje najwspanialszym wydaniom zagranicznym i przewyższył wszystkie dotychczasowe w tym zakresie prace drukarskie miejscowe, przynosząc zaszczyt warszawskiemu drukarstwu.

Nie zwykliśmy dawać wzmianek specjalnych o handlowych katalogach, jednakże gdy wydanie wkracza już w swoim zakresie w dziedzinę artyzmu, uważamy nawet za pożądane zaznaczenie tego, nietylko bowiem dla wydawnictw literackich i artystycznych, lecz nawet i dla katalogów handlowych koniecznem jest kierowanie się w układzie i w wykonaniu zasadami estetyki. Taki katalog każdy z przyjemnością przejrzy i przeczyta, a stąd i dla firmy widoczna przecież korzyść, a przez to, wogóle, i korzyść dla naszego przemysłu i handlu.

Nie można kwestji katalogów lekceważyć, katalog winien być przecież sympatycznym, wytwornym pośrednikiem, między klijentem a kupcem, co przecież dodatnio tylko może wpłynąć na zobopólne porozumienie i załatwienie interesu.

Odrodzenie leśnictwa.

Kraj nasz, przechodzący różne kataklizmy dziejowe, pod wielu względami pozostał za innymi w rozwoju kulturalnym i ekonomicznym i dopiero lata ostatniej doby przywracają warunkom rozwoju normalny bieg. Do tych też zaniedbanych więc dziedzin należy i leśnictwo nasze, niegdyś kwitnące, które w ostatnich czasach stoczyło się wyraźnie ku upadkowi — kraj nasz, ogołocony bowiem z drzewostanu, stał się najbardziej bezleśnym w Europie a teorja i praktyka leśnictwa pozostawiała wiele do życzenia.

Staraniem więc grona ludzi na których czele stoją pp. hr. Plater, Czaplicki, Ziatkowski, Szubłowski i inni, zorganizowano świeżo przy Centralnem Tow. Rol. osobny wydział leśny oraz utworzono wydawnictwo „Leśnika Polskiego“.

Dydaktyczna działalność wydziału przejawia się między innemi w urządzaniu kursów dla praktyków leśników, którzy też właśnie na ich zakończenie, dokonali w czerwcu wycieczki do lasów wilanowskich, dla poczynienia tam obserwacji i obejrzenia przyrządów do wyrywania pni, demonstrowanych przez syndykat leśny warszawski.

J. T.



Uczestnicy kursów dla leśników wraz z organizatorami kursów i Zygmuntem hr. Platerem na czele, podczas wspólnej wycieczki do Wilanowa



PROJEKT DOMU LUDOWEGO W JADOWIE Z REMIZĄ DLA STRAŻY OGNIOWEJ.
Wszystkie projekty domów ludowych, umieszczone w tym numerze, sporządziło biuro budownictwa wiejskiego inż. Tuliszkowskiego i bud. Rutkowskiego.

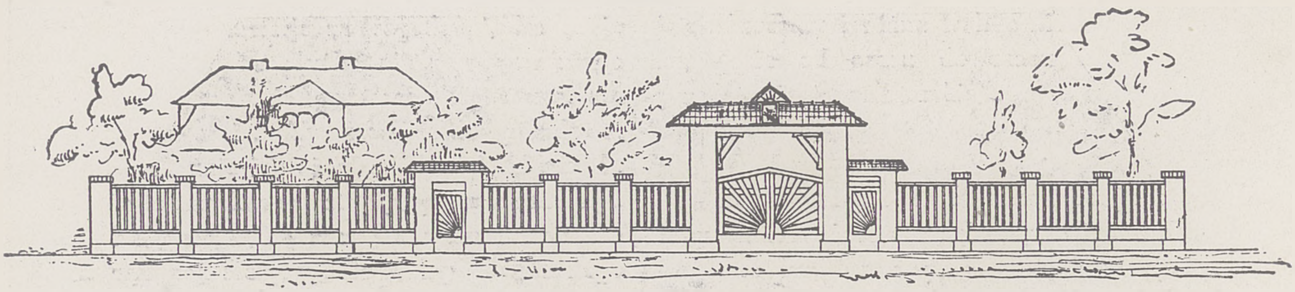
DOMY LUDOWE.

Każdy zamożniejszy obywatel kraju, każda instytucja społecznego czy finansowego pokroju, dąży wszak zawsze do posiadania własnej, wedle ich potrzeb i gustu, wystawionej siedziby. Daje to bowiem prócz wygody i niezależności od widzimisię gospodarza domu, pewną powagę i ustala charakter niewzruszony instytucji, o własny swój grunt opartej, tym bardziej więc zrzeszenia ludowe winny posiadać własne swoje domy, dające u siebie przytulisko licznym, a różnorodnym instytucjom, rozwój społeczny, materjalny i kulturalny wśród ludu szerzącym. Obywatel bowiem ze sfery niezamożnej pochodzący, czy to w mieście, czy też na wsi zamieszkały, nie ma zwykle nawet odpowiedniego do tego własnego mieszkania, aby w niem spokojnie od zajęć zawodowych i zdala od rodzinnego rozgardjaszu mógł poświęcić wolne od pracy chwile czytaniu książek i czasopism, napisaniu jakiejś korespondencji do gazety i t. d., nie mówiąc już o zebraniu się liczniejszego grona osób w celu wspólnej narady czy zabawy.

Różne też instytucje użyteczności publicznej, jako to: szkoły, ochronki, kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, spółki spożywcze i wytwórcze, straże ogniowe, czytelnie, bibljoteki i t. d., potrzebują swego własnego lokalu, który najwygodniej i najtaniej mieć mogą we własnej, odpowiednio i celowo zbudowanej siedzibie. Przytem jeszcze dodać należy, że ponieważ wszystkie organizacje wiejskie opierają się zwykle na działalności kogoś jednego lub kilku co najwyżej zdolniejszych i ofiarniejszych jednostek, jak np. ksiądz, lekarz, nauczyciel i t. d., przeciążonych własną zawodową pracą, więc też najlepiej będzie, gdy mają oni razem w jednym i tym samym gmachu pod ręką wszystkie te instytucje, których rządy częstokroć w jednym koncentrują się lokalu, wobec mało jeszcze skomplikowanej ich biurowości.

Dom więc taki ludowy będzie najpierw lokalem dla instytucji społecznych — następnie klub czy resursa wraz z tanią herbaciarnią i jadłodajnią — dalej sala teatralna dla amatorskich, albo też i aktorskich przedstawień — sala zebrań na posiedzenia kółek rolniczych i na odczyty, czytelnia i t. d.

Zbudowany w pięknym swojskim stylu, wyrabia taki dom ludowy więc poczucie smaku architektonicznego w całej okolicy, utrzymany we wzorowej czystości i względnym komforcie, uczy swych gości przestrzegania zasad hygjeny, wskazuje elementarne



Projekt ogrodzenia dla Nowomińskiego Tow. Rolniczego.

warunki codziennego życia i jest ciągłą poglądową szkołą kulturalną, uczy grzeczności i przyzwoitości w osobistych stosunkach, przestrzegania ochędóstwa w odzieży i powściągliwości w wyrażaniu się.

Dom ludowy, do którego każdy wejść zawsze może, czując się całkiem u siebie — łączy uczestników zebrań w jedną jakby rodzinę, stanowiąc dla nich nie tylko wspólny do załatwiania interesów kantor, ale i wspólny salon dla wytchnienia w wolnych od pracy godzinach, by zawdzięczano mu najprzyjemniejsze i świetlane życia chwile. Wyrabia więc z czasem poczucie solidarności, ofiarności i obowiązku, wytwarza tą ciągłość działalności społecznej, zaczynającą pracę od podstaw, podczas gdy cele jej ostateczne gdzieś jeszcze w niedościgłych pożądań giną wyżynach.

Wszędzie też, gdzie uświadomienie ludowe i narodowe dochodzi już do pewnej konsolidacji rozpierzchłych dotąd pojedynczych usiłowań, pobudza ono ofiarność prywatną i publiczną do stwarzania takich domów, ba, nawet pałaców temu celowi służących.

Najpierw więc na kresach pogranicznych i u narodowości, obcym zalewem zagrożonych, powstają domy narodowe, zestrzelające objawy życia narodowego w jedno wspólne ognisko, jak np. „Bazar Polski“ w Poznaniu przed sześćdziesięciu już zbudowany tam laty — Domy narodowe w Pradze Czeskiej — Narodowy dom rusiński we Lwowie, Dom ludowy łotyski w Mitawie i t. d.

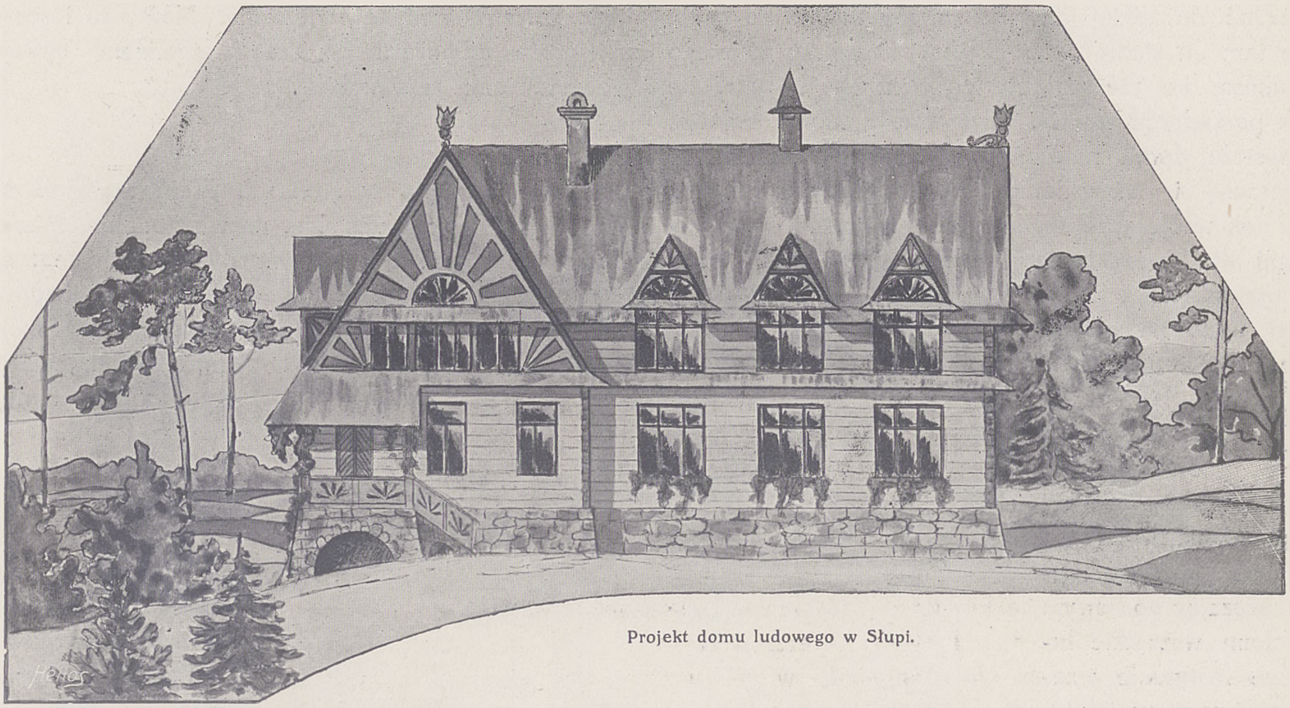


Projekt domu ludowego w Wartkowicach.

Filantropja ofiarnych jednostek wznosi w stolicach wspaniałe pałace ludowe, jak w Londynie, Cesarski dom ludowy w Petersburgu, tamże domy ludowe Nobla, hrabiny Pahlen i t. d., mieszczące różnorodne kulturalne i rozrywkowe instytucje, restauracje, zwierzyniec, teatr, koncerty i t. d. dla wszystkich warstw wielkomiejskich, po umiarkowanej, dostępnej cenie.

U nas domy ludowe powstały najpierw po wsiach, staraniem po największej części duchowieństwa parafjalnego, którego liczni przedstawiciele, sami pochodząc z ludu, odczuwali najgoręcej sami potrzebę dania współbraciom swym, niższym duchowo, możności wspólnego obcowania na własnym niezależnym terenie. Powstał więc tak wzorowy dom ludowy w Liskowie i inne, a buduje się już obecnie znaczna ilość nowych w różżnych okolicach kraju, staraniem kółek rolniczych.

Później dopiero zaczęto odczuwać potrzebę stworzenia domu ludowego w Warszawie, gdzieby przybyły za interesami włościanin miał odpowiednią dla siebie gospodę i nie tułał się gdzieś po wstrętnych norach i zajazdach. Pomyślano również i o tem, że potrzeba stworzyć przy domu tanią jadłodajnię, biuro komisowe, biura porad prawnych i t. d., aby wydrzeć nieobeznanego z Warszawą chłopka z rąk niesumiennych faktorów i pokątnych doradców. Dom wreszcie taki wcale nie będzie złym interesem, gdyż włościanin nasz, dochodząc



Projekt domu ludowego w Słupi.

do coraz większej zamożności, niechętnie poniewiera się już po noclegowych lokalach, bo wyrobił w sobie już pewne poczucie przyzwoitszego otoczenia i wygód. Chętnie więc korzystać on będzie z usług domu ludowego, bywając w stolicy, dokąd go ciągle przeróżne a coraz częstsze interesy materjalne i kulturalne ciągną. Z chwilą też stworzenia własnej gospody, wzmoże się jeszcze ta frekwencja, podwyższając intensywność wpływu stołecznych instytucji społecznych na różne zapadłe kąty.

Myśl stworzenia w Warszawie domu ludowego powstała najpierw na tegorocznym zjeździe przedstawicieli kółek rolniczych imienia Staszyca i poparta doraźną na ten cel ofiarnością, dojrzewa obecnie dalej, kultywowana przez wybraną w tym celu organizacyjną komisję. Następnie zaś i kółka zrzeszone pod opieką Centralnego Tow. Rolniczego zajęły się myślą zbudowania tymczasowo choć gospody włościańskiej i projekt ten omawiany był również obecnie na ostatniem czerwcowem zebraniu Rady Wydziału kółek przy Centralnem Tow. Rolniczem.



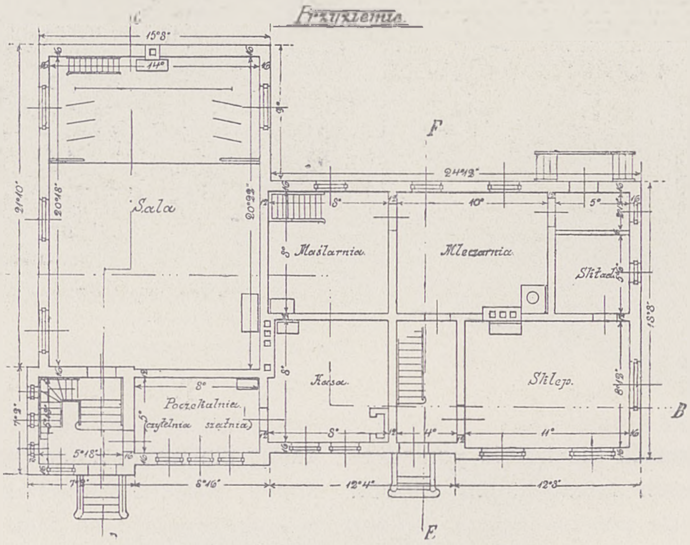
Projekt domu ludowego w Niemysłowie.

Domy więc ludowe spełniają wtedy tylko całkowicie swe zadanie, gdy włościanin czuje się w nich *u siebie*, nie skrępowany zależnością, protekcją ni opieką dobrodziejów czy fundatorów. Wiadomo przecież, że chłop woli bawić się i rozprawiać gdzieś w brudnym szynku przedmiejskim, niżeli siąść w porządnej restauracji w rynku miasteczka, gdzie zwykle zajeżdżają „panowie". I to nie dla tego do brudnej idzie knajpy, by lubował się on w brudzie i niechlujstwie tam panującem, gdyż u siebie w chacie ma już on teraz często i pokój gościnny po drugiej stronie, firanki w oknach i sprzęty porządne. Ale chłop lubi za-

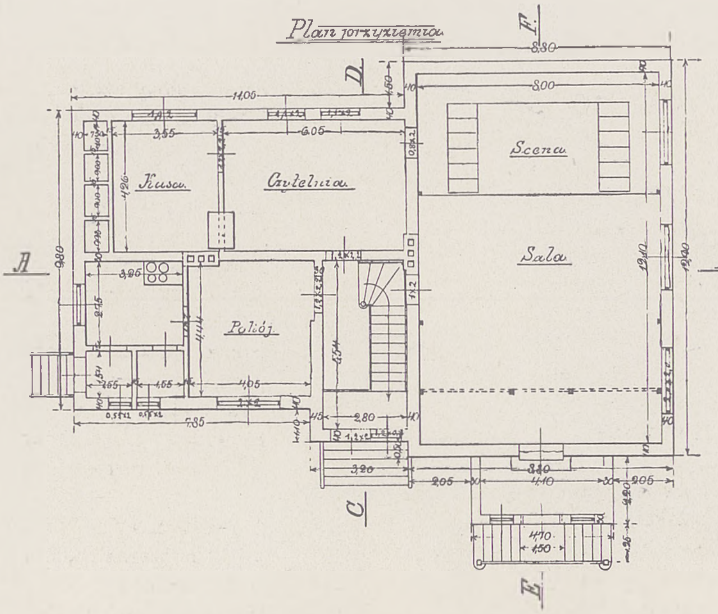
jeżdżać do takiej austerji za rogatkami, bo czuje się tam „u siebie“, bo służba nie patrzy na niego z ukosa, bo nie traktują go tam jako intruza, ale jak porządnego gościa. Tymczasem, domy ludowe, powstałe dotąd najczęściej z domów parafjalnych, mieszczą się też w domach straży ogniowej, lub np., tak jak w Nałęczowie, są raczej kasynami wykwintnemi dla wyższej sfery, gdzie chłop codziennego wstępu nie ma, a bywa tam tylko na odczytach, zebraniach kółkowych i t. d.

Należy więc, aby domy ludowe możliwie budowane były przez sam lud wiejski, za jego własne pieniądze, pomieszczając pod swym dachem wszystkie ludowe instytucje wzajemnej pomocy, jak tego wymowny przykład mamy w poniżej przytoczonym liście włościanina z Goworowa w ostrołęckiem:

„Najstarszą instytucją u nas jest dom ludowy, powstały z inicjatywy nieboszczyka ks. Brykczyńskiego, a rozwijający się dzięki energji i pracy wikarego ks. Błaszczaka. W domu „Ludowym“ mieści się sklep spółkowy, istniejący od czterech lat. Jest on znakomicie prowadzony przez tegoż ks. Błaszczaka. W roku zeszłym obrót sklepu przekroczył sumę 20,000 rb.; obecnie nie ma już ani grosza długu i posiada nawet poważny dział towarów łokciowych.



Plan sytuacyjny domu ludowego w Niemysłowie.



Plan sytuacyjny domu ludowego w Dąbrowie Wielkiej.

Prócz sklepu w domu ludowym mieści się ochrona dla dzieci, do której uczęszcza kilkadziesiąt dzieci. Uczą się tam koszykarstwa, guzikarstwa, robią ładne serdaczki, rękawiczki, pończoszki i t. p., a młodsze uczą się śpiewu i wierszyków.

Jest też w domu ludowym herbaciarnia, do której chętnie zachodzą na herbatę wieśniacy, omijając karczmy i różne traktjernie. Mamy tu i scenkę, gdzie od czasu do czasu urządzane bywają przedstawienia amatorskie“.

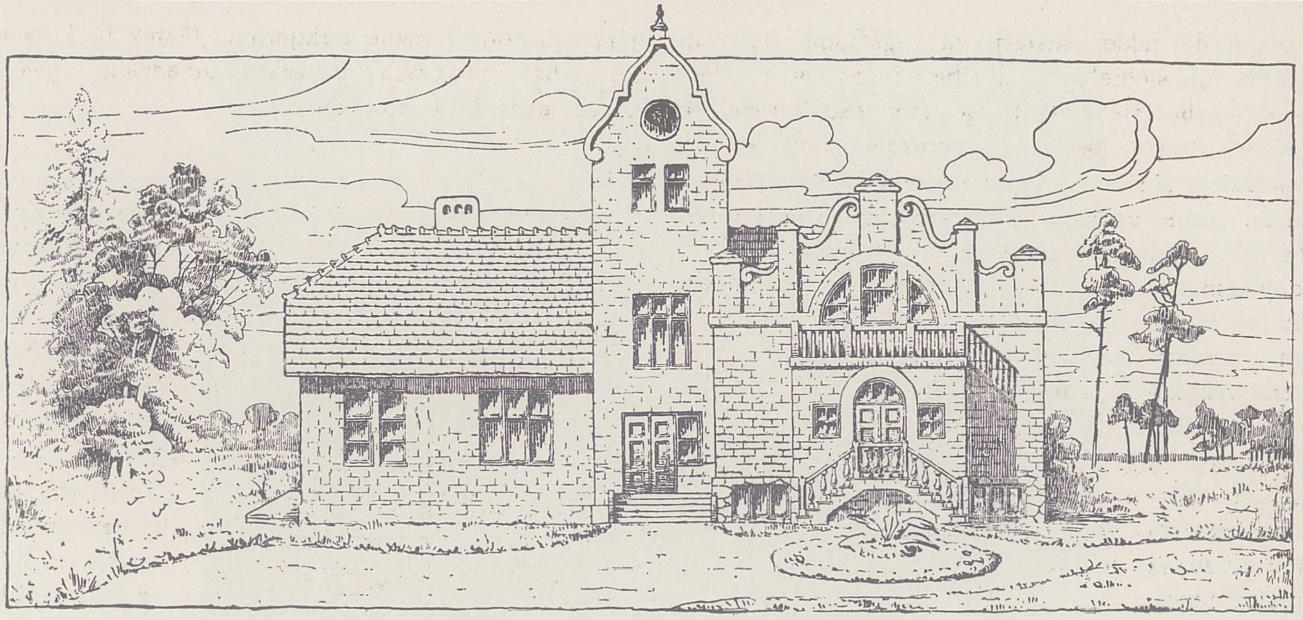
* * *

Domy ludowe w stolicach kraju mają zatem inny charakter, niż wiejskie, prowincjonalne, mieszczą one bowiem zwykle zarządy różnych centralnych władz instytucji ludowych, redakcje pism, bibljoteki, teatry, biura porady prawnej, lekarskiej i t. d.

O taki właśnie dom ludowy zabiega obecnie Tow. Kółek Rolniczych imienia Staszyca, gromadząc odpowiednie fundusze. Dotąd sami włościanie złożyli już 2,000 rb. w Banku Tow. Współdzielczych, a z chwilą dojścia tej sumy do 15,000 rb., rozpocznie się budowa domu ludowego.

Kółka zrzeszone pod egidą Centralnego Tow. Rolniczego, nie odczuwają jeszcze tak bardzo potrzeby podobnej centrali, mając zapewnioną w tym względzie pomoc tymczasem przez Wydział Kółek C. T. R. i korzystając z pomocniczych instytucji tegoż towarzystwa, które na ich pomieszczenie własny gmach obecnie już wznosi.

Tymczasem więc na ostatniem czerwcowem zebraniu Rady Wydziału Kółek Rolniczych przy C. T. R. postanowiono sformować oddzielne, niezależne od C. T. R. konsorcjum, które założy w Warszawie gospodę ludową na 40 osób dla przyjezdnych włościan, gdzie za nizką opłatą znajdą oni kąt spokojny, czystą pościel, dobre towarzystwo, herbatę, kąpiel i wszelkie informacje. Kobiety będą również przyjmowane do schroniska.



Projekt domu ludowego w Dąbrowie Wielkiej.

W dyskusji na zebraniu Rady wyrażono zdanie, że udziały na gospodę tą wpływać będą i od włościan, wyrażono też życzenie, aby gospoda włościańska była dostępną nietylko dla członków kółek przy C. T. R., ale i dla wszystkich mieszkańców wsi naszej. Członkowie kółek będą jedynie korzystać z pierwszeństwa.

J. Turski.

Lipcową nocą.

Deszcz ustał — Wonną ciszę
zesłała noc lipcowa —
w obłokach się kołysze,
zlewając srebrem ciszę,
tarcz księżycowa.

Zbudziła się woń kwiatów,
głuszona przez dzień letni
i, miękkie, jak śpiew fletni,
śle tony aromatów.

A lekki wietrzyk drzewa
kołysząc, muska liście,
miłosną pieśń im śpiewa,
gdy zasłuchane drzewa
szumią srebrzyście —

I kiedy wietrzyk pieśnią
z nich spija wonną rosę,
stoją omdlałe, bose,
Nie wiedzą: śnią czy nie śnią?

Zbudzonych ze snów śpiewnych,
wpatrzonych w toń jeziora,
brzmią głosy trzcin powiewnych:
„Czyli to jest snów śpiewnych,
czy czarów pora?“...

Gdy wiatr na rąbkach liści
swe kładzie całowanie,
księżyc spogląda na nie
coś jaśniej i ogniściej —

I blado-srebrne smugi
promienną strugą leje,
i ślą swój warkocz długi
te blado-srebrne smugi
w senne aleje.

A każde drzewo wzdycha,
całowań czarem zdjęte,
w dal szemrze w niebowzięte:
„O, nocy cicha, cicha“...

Zbudzonych ze snów śpiewnych,
wpatrzonych w toń jeziora,
brzmią głosy trzcin powiewnych:
„Czyli to jest snów śpiewnych,
czy natchnień pora?...

Zdzisław Witmir.

CERAMIKA I SZKŁA POLSKIE.

Dzieją się też w kraju naszym niekiedy rzeczy, zaiste, godne uznania. Przed rokiem Towarzystwo Opieki nad Zabytkami zakupiło starożytną, patrycjuszowską kamienicę Baryczków na Starem Mieście i odrestaurowawszy ją najstaranniej, uczyniło swoją oficjalną siedzibą. Niezależnie od tego, w wielkich komnatach starego domu, Towarzystwo stale urządza wystawy, związane właśnie ze sprawą konserwacji zabytków.



Stara porcelana.

Harmonijne skojarzenie celów i środków!

Nadmienić przytem wypada, że do dekoracji używane bywają zazwyczaj przedmioty, stanowiące same przez się niezmiernie ciekawe zabytki — więc stare portrety, więc stare kobierce, kilimy, pasy polskie i wschodnie makaty, czapraki i t. p.

Tak się też rzecz ma z urządzoną tam obecnie wystawą ceramiki i szkieł polskich.



Szkła polskie.

Komitet organizacyjny stanowią: Edward hr. Krasiński, jako prezes i Rajnold hr. Przeździecki, jako vice-prezes, oraz panowie i panie: Kazimierz Broniewski, Stanisława Ciechanowska, Wojciech Kolasiński, D-r Alfred Lauterbach, Stanisław Laskowski, Mecenas Włodzimierz Powichrowski, Mieczysław Rulikowski, Stanisław Ursyn-Rusiecki, Zuzanna Rabska, D-r Zygmunt Rakowski, Gustaw Soubise-Bisier, Zofja Stefańska, Antoni Strzałecki, D-r Władysław Tatarkiewicz, Konstanty Tarasowicz, Eliza Margrabina Wielopolska, Mecenas Bohdan Wydżga.

Po za tem ukonstytuował się komitet wykonawczy, do którego weszli p.p.: Nina z Waydlów Fudokowska, D-r W. Kłyszewski, X. Karol Korsak, Stanisław Laskowski, Wacława Łabęcka, Zuzanna Rabska, Kazimierz Skórewicz, Zofja Stefańska, Helena z Fudokowskich Tarasowiczowa, Konstanty Tarasowicz, Jadwiga Waydlówna.

Redakcją katalogu zajęli się p.p.: prof. Tadeusz Korzon, D-r Władysław Kłyszewski, D-r Alfred Lauterbach, Zenon Przesmycki, D-r Zygmunt Rakowski, Gustaw Soubise-Bisier, Konstanty Tarasowicz, D-r Władysław Tatarkiewicz.

Usiłowania tak znacznego grona osób nie były płonne. Całość pokazu przedstawia się imponująco.

Już sama kamienica, zrekonstruowana najwierniej pod względem historycznym, z zachowaniem wszyst-



Stara porcelana.

kich dawnych cech stylu i charakteru, jest w mieście wspaniałym pomnikiem renesansu, jakiego niepowstydziłaby się Florencja. Rzeczywiście, te pyszne komnaty patrycjuszowskie ze swymi, cudem prawie przechowanymi, olbrzymiemi sosrębami modrzewiowymi na piętrach, tudzież niezmiernie charakterystycznem sklepieniem na dole, ze swymi starożytnymi schodami, opatrzonymi potężną, rzeźbioną poręczą, z tym całym mnóstwem drobnych, a tak nadzwyczajnie znamiennych dla epoki szczegółów w konstrukcji i zdobnictwie, stanowi, doprawdy, zabytek ze wszech miar zasługujący na poznanie.



Stare puhary polskie z wielką kulawką pośrodku.

Drugą atrakcją są urządzane tam wystawy starożytnicze. Z kolei wystąpiono obecnie w kamienicy Baryczków z wyjątkowo bogato istotnie obesłaną wystawą szkła i ceramiki.

Nie mamy zamiaru pisać sprawozdania dziennikarskiego na tem miejscu. Charakter wydawnictwa naszego nie nadaje się do podobnego rodzaju traktowania, bodaj nawet bardziej interesujących zjawisk naszego życia kulturalnego. Wyręczyły nas zresztą w tej mierze pisma codzienne i tygodniki. Pomieszczamy jednak na kartach „Wsi i Dworu" fotografje z kilku piękniejszych grup, w nadziei, że podane w dobrych odbitkach stare polskie szkła i porcelany swym wyglądem estetycznym i wielu rysami charakterystycznymi wzbudzą wśród czytelników naszych zainteresowanie do samej wystawy.

Jako przewodnik wystarczy, wydany starannie i obficie ilustrowany katalog, w którym, obok spisu wystawionych przedmiotów, spotykamy bardzo pouczające notatki zawodowe, a także znajdujemy tam zbiór wszystkich znaków fabrycznych dawnej polskiej ceramiki. Jest to niewątpliwie nader cennem wskazaniem dla tych wszystkich, którzy gdzieś tam po dworach przechowują stare, rodzinne pamiątki z zakresu szkła, porcelany i fajansu.



Porcelana ze zbiorów p. Soubise-Bisier.

MODA.

Rozpoczynając współpracownictwo moje z działem „Mody“ we „Wsi i Dworze“ — pragnę zaznaczyć Szanownym a tak zawsze i wszędzie łaskawym na mnie Czytelnikom — że wiadomości, któremi rozporządzam, czerpane są z najpierwszych źródeł Modnej Wiedzy i zasilane specjalnemi korespondencjami ze stolicy Świata i... Mody.

Oczywiście, wśród całej tej powodzi coraz to nowych kaprysów i wybryków swawolnej paryzkiej mody, znajdują się nieraz pomysły tak bardzo dziwne i ekscentryczne, że przystosowanie ich do potrzeb i upodobań naszych, jest prawie niemożliwe, należy je pokryć dyskretnem milczeniem, lub zlekka zaznaczyć, przechodząc do porządku dziennego, to jest do Mody eleganckiej, wytwornej, ale nie przekraczającej granic rozsądku i ścisłej przyzwoitości.

Jeżeli we wszystkich życiowych przejawach środki materjalne tak znamienną odgrywają rolę, to już tualetowy nasz budżet jest punktem kulminacyjnym tej kwestji, jest osią, około której obracać się ona musi. Zdawać by się mogło, że umiejętność zastosowania się do tualetowego budżetu, to nie ledwie błachostka, a jednak od tej błachostki zależy często nasz domowy spokój, równowaga i życie bez palącej troski. Rzecz prosta, że panie wielkomiejskie więcej z całą tą kwestją mają kłopotu od mieszkanek wsi i dworów, bo już sam codzienny spacer po mieście, załatwianie sprawunków lub interesów, wymaga starannego ubrania, kostjumów, kapeluszy, trzewiczków, rękawiczek i t. d... nie mówiąc o różnych towarzyskich wymaganiach — wizytach, zebraniach, proszonych obiadach, rautach, teatrach, wieczorach i balach... Wieś — nawet dla zamożnych swych mieszkanek — inne tworzy warunki, zacieśniając ramy towarzyskiej działalności, do wzajemnych doraźnych sąsiedzkich odwiedzin, wykluczając zebrania publiczne, stawiając własny dom na pierwszym planie tualetowych ściśle obliczonych wymagań — z działem sukien domowych tak zwanych *robes d'intérieur* na czele.



Moda, jak każda wielka dama — z dniem 1 lipca najpóźniej, opuszcza swoją miejską rezydencję udając się na morskie wybrzeża, do uprzywilejowanych miejsc kuracyjnych, za nią podąża cały jej sztab, cały wytworny niewolniczo jej oddany hufiec. — Program strojów letnich ułożonym i spełnionym został z wiosną w Paryżu, kulminacyjną chwilą — epilogiem sezonowym było paryzkie Derby — czyli *le grand prix* na polu *Longchamps*, poczem i Paryż zaczyna się wyludniać ze stałych swych mieszkańców i oddany zostaje na pastwę wszechświatowych turystów, zmieniających w znacznej części jego tualetowy wygląd. Moda na wakacjach, robi artystyczne *tournée*, główne jej występy odbywają się w *Trouville, Dieppe, Ostendzie, Aix les Bains*, wszędzie tam błyszczy ona całym blaskiem, całym zbytkownym przepychem swych przedstawicielek, walczących zawzięcie o palmę zwycięztwa — czyli pierwszeństwa.

Już od lat paru, Moda zaznacza trzy znamienne tendencje, jest ona *zbytkowną, błyskotliwą* i *zalotną* — prócz tego faworyzuje znamiennie *młodość*, w czem jest po części logiczną i sprawiedliwą.

Patrząc na stopniowy rozwój i wzmaganie się tualetowego przepychu, zdawać by się mogło — że doszedł on już do szczytu szczytów, że się już dalej posunąć nie może, a jednak zbytek piętrzy sie coraz wyżej i wyżej, sięgając istotnie wysokości niedostępnych — lub dostępnych tylko dla wyjątków. By się o tem przekonać, dosyć było spojrzeć w ubiegłym karnawale na niektóre balowe lub rautowe suknie, dochodzące ceną do 600—700 r. i drożej... a futra... a bajeczne etole gronostajowe i takież mufki, w których paryżanki mieściły z łatwością już nie jednego, lecz parę ratlerków-faworytów!..

I latem zbytek kładzie swój wielki pański *cachet*, na stroje nasze. Za prawdziwie piękne pióra, tak zwane *paradis*, płacą po 150 do 200 rubli (bez przesady) egrety również kosztują po 50—75—100 rubli... wprawdzie można przypiąć i *paradis* i egretę, do słomianego małego kapelusika w cenie 3—5 rubli. — Są letnie materjały jedwabne na kostjumy i bluzy, dochodzące ceną do 12 rb. za łokieć, batyst biały *linon*, płaci się po 6 rb. za łokieć, galony, koronki, hafty, doszly do cen niebywałych... za fason krawieckiego klasycznego kostjumu, pierwszorzędni krawcy u nas biorą 35—40 rubli... czyż to nie dostateczne dowody olbrzymiego tualetowego luksusu!..

Drugiem umiłowaniem Mody obecnej jest *błyskotliwość*, jakoś istotnie chorobliwa skłonność do wszystkiego co się lśni — co się świeci i błyszczy... I oto powstał nowy olbrzymi dział przemysłu — wyrób sztucznych kamieni, sztucznej biżuterji i tualetowych przyborów. Od opaski na głowie — do nabijanych brylantami obcasów, cała postać pani *modern style* mieni się krociami ogni... sztucznych, płynących falą od sztucznych kamieni...

Że Moda jest *zalotną* — to jest aż nadto widoczne. Wszak obecne tualety wieczorne — to nie suknie — to powiewne draperje okalające, uwydatniające kształty i odsłaniające zdradzieckiem upięciem nietylko stopy, i nietylko kostki. Nawet w ubraniach spacerowych widnieje ta chęć pochwalenia się zgrabnemi kształtami, drobnemi stopami, ukazującemi się z całą... może za dużą swobodą, z pod może za krótkiej i obcisłej sukienki... Jest to jeszcze względnie estetyczne pod warunkiem, że kształty są szczupłe, wiotkie — że ruch jest wdzięczny, lekki, że stopy są małe i ślicznie obute... jednem słowem, że osoba jest młodą — bardzo młodą — to samo da się powiedzieć i o tak modnych maleńkich kapelusikach, głęboko na głowę nasuniętych — zwanych *Bibi* — właściwych tylko dla młodziutkich twarzy.

Rozliczne szczegóły Mody obecnej — zostawiam do następnych pogadanek.

Marcèle.



Wszystkie fotografje z wystawy w Milanówku, wykonał zakł. fot. Marjana Fuksa.

Wystawa w Milanówku.

Blizkość Warszawy, a zatem możność obesłania wystawy eksponatami licznych firm warszawskich, kultura powiatu Błońskiego i nareszcie niezwykła energja komitetu wystawy, złożonego z pań: Neronowiczowej i Stokowskiej i z panów Edwarda hr. Broel-Platera, Antoniego Wieniawskiego, Janasza z Wolicy, Piotra Janickiego, Liszkiewicza, Ignacego Neronowicza, ks. Bojanka, Riedla, inż. Wojny, Plebańskiego, Lasockiego i prezesa Wojciechowskiego sprawiły, że wystawa w Milanówku, jak na wystawę okręgową, przedstawiła się wspaniale, nie ustępując wystawom okręgowym Francji i Anglji.

Otwarcie nastąpiło 26 czerwca. Pierwszą mowę wygłosił Edward hr. Plater w gorących słowach podnosząc zasługi Daniela Janasza oraz p. Wojciechowskiego i Koła Ziemianek. Następnie przemówił ks. Bojanek, przedstawiając, że główną siłą narodów, ich przyszłością jest przywiązanie do ziemi rodzinnej. Wygłosił też piękną, poważną i rzeczową mowę prezes C. T. R. ks. Seweryn Czetwertyński, przedstawiając znaczenie pracy rolniczej i znaczenie wystawy.

Wystawę budował p. Piotr Janicki, który dał jej nie małą ozdobność, praktyczność i terminowość. Na dwudziestu morgach gruntu, ogrodzonego porządnym parkanem, a ofiarowanego przez wzorowego gospodarza i znanego działacza p. Antoniego Wieniawskiego, rozłożyło się kilkadziesiąt pawilonów przepełnionych okazami pracy rolniczej, przemysłowej i społecznej.

Jednym z najpiękniejszych pawilonów na wystawie był pawilon Grodziskiego Koła Ziemianek— piękność jego mieści się w treści, którą zawiera w tych pokazach i owocach pracy swej, które zamieściły tu nasze panie ziemianki. Kobieta-polka pieczołowita opiekunka i światła wychowawczyni, rozwijająca w dziecku jego przyrodzone zdolności, a kształcąca celowo i świadomie, występuje tutaj w pełni swych prac. Oto w dziale robót dzieci z Rokitna, p. Dąbrowskiej, znajdujemy tak piękne okazy prac, które wykonały maleństwa od lat 3 do 11, że wprost trzeba zdumiewać się nad pracowitością tych rącząt dziecięcych nad ich starannością, a niejednokrotnie nad smakiem artystycznym i zdolnościami twórczemi.

W ochronach swoich panie nasze stosują kie-

runek praktyczny, co szczególnie zaznacza się w Jaktorowie p. Stokowskiej, gdzie znajdujemy sześlągi, krzesła i t. p. przedmioty użytku domowego. Podobnie przedstawiają się ochrony guzowskie p. Sobańskiej, w Zaborówku p. Goldstand, w Jeżewicach p. Mińskiej, w Chlewni p. Wieniawskich. W dziale artystycznych robót należy zwrócić uwagę na barwne wełniaki i od nich wywodzące się tkaniny p. Józefy Rokickiej z Kiczek i p. Rychłowskiej; prace tych pań celowo i z rezultatem prowadzą też doniosły ruch demokratyzacji i rozwoju sztuki stosowanej narodowej. Ale ziemianki nasze są przedewszystkiem gospodyniami, które zajmują się i ogrodami kwietnymi, sadami i warzywnictwem, więc znajdujemy owoce ich pracy i na tem polu. Okazów tych ilość wielka — piękne róże z dominium Milanówek, prześliczne begonje p. Neronowiczowej z Zabłotni (odznaczone największą nagrodą), begonje Rex p. Mińskiej, owoce, jarzyny wszelkich gatunków i rodzajów, któremi ziemianki powiatu błońskiego mogą się chlubić. Są okazy zbóż włościańskich, jarzyn gospodyń wiejskich. Nadzwyczajnie ciekawe, pouczające są ułożone przez radcę Antoniego Wieniawskiego tablice ilustrujące cały prawie kulturalny stan powiatu Błońskiego. Autor tego doniosłego dzieła pokazał nam i swój słynny majątek Chlewnię w szeregu tablic, z których odczytać możemy cały przebieg gospodarstw od lat dziesięciu.


Pawilon ziemianek.

Ładną była altana w stylu zakopiańskim fermy Ojrzanów p. St. Dziewulskich. Trawniki, kwiaty, warzywa otaczające altanę, są eksponatami parku i ogrodów ojrzanowskich. Wewnątrz w altanie rozwieszono plany meljoracji rolnych w Ojrzanowie. Osuchów hr. Edwarda Platera zobrazował rybołóstwo, zboża zielone i — w ziarnie, wyroby dzieci z ochronki, drenaże, mleczarstwo, maślarstwo oraz leśnictwo. Żabia Wola p. Wojciechowskiego wystawiła próbki wyrobów świeżo założonej krochmalni i zboża zielone.

Imponujące wrażenie wywierał przepiękny pawilon zakładów ogrodniczych Ulricha, wyłaniający się z gęstwiny palm i drzew laurowych, które wraz z barwnymi kwietnikami, czyniły tu najmilszy zakątek. Tłumnie więc spieszono, aby wykorzystać choć drobną sposobność podziwiania niektórych tylko działów, drugi wiek już istniejących zakładów Ulrichowskich. Wielka szkoda, że brak powszechnej wystawy, urządzonej w Warszawie, odbiera najszerszym warstwom społecznym możność zaznajomienia się z rozmiarami tego potężnego, a w naszych warunkach jedynego gospodarstwa ogrodniczego, stworzonego na miarę ściśle europejską. Lemieszem sławy firmy Ulrich są: szkółki, które każdego roku rozporządzają w sprzedaży miljonowymi zapasami drzew i krzewów owocowych; skład nasion posiada około 2,000 odmian nasion warzyw, kwiatów i traw polnych; skład narzędzi ogrodniczych zaopatrzony jest w 500 odmian przeróżnych narzędzi i przyrządów niezbędnych w ogrodnictwie; hodowla roślin w doniczkach, których roczna produkcja sięga około 50,000 róż, 30,000 złocieni, 20,000 lilaków, 15,000 fijołków alpejskich i t. d. Wszystko więc to pochodzi z zakładów Ulrichowskich, jednaką zawsze odznacza się cechą, znamionującą systematyczność starań o wyprodukowanie towarów o wysokiej wartości. Oto są jedyne drogi, zmierzają-

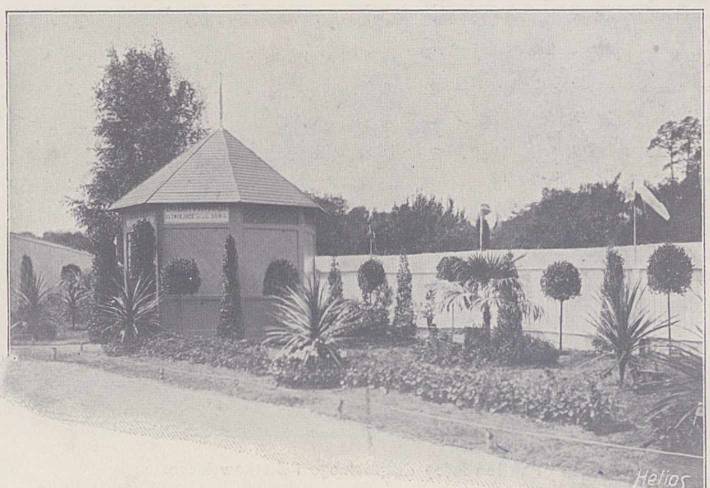


KOMITET WYSTAWY W MILANÓWKU.
Od lewej ku prawej stronie: pp. inż. Janicki, ks. dziekan Bojanek, red. Neronowiczowa, prezes Wojciechowski, hr. Plater i Stokowski.
Drugi rząd: pp. Wojno, Lasocki, Janasz, Wieniawski, Neronowicz, Ciszewski, Szatkowski.

ce do uznania, którem firma ta dumnie szczycić się może.

Ogromne zainteresowanie budził kiosk Towarzystwa „Alfa Nobel" z najnowszym modelem wirówki „Alfa 1913" — wirówka ta, jako ostatni wyraz techniki w tym dziale, jest rzeczywiście szczytem doskonałości i dokładności roboty.

Oprócz tego w kiosku tym widzimy: maszyny mleczarskie Astra. Astra masielnice, Astra wygniatacze, Astra masielnice-wygniatarki — Astra podgrzewacze, Astra pestyryzatory. Wirówki perfekt. Cedzidła-filtry, konwie do mleka, skopki i t. p. naczynia mleczarskie. Aparaty do badania mleka i wogóle przybory niezbędne przy mleczarstwie.



Pawilon zakładów ogrodniczych Ulricha.

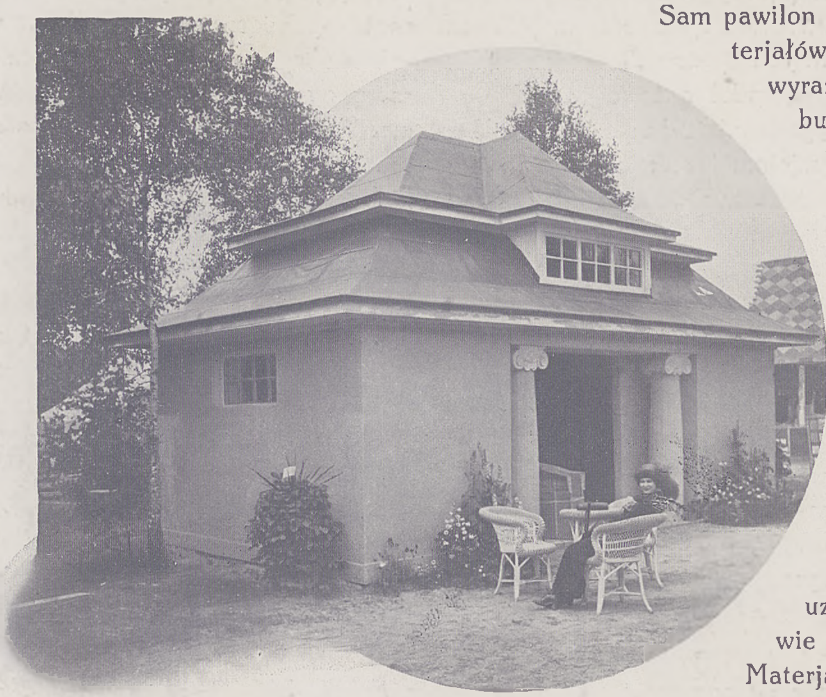
Towarzystwo „Alfa Nobel" pod nowym zarządem przyjmując udział w każdej prawie wystawie rolniczej — ogromnie przyczynia się do udoskonalenia u nas tak ważnego działu gospodarstwa wiejskiego jak mleczarstwo — wielką to zasługą Towarzystwa.

Zwracał uwagę wzorowy „czworak" dla służby folwarcznej, wybudowany według planów Komitetu przez firmy A. Grodzki, E. Langner i K. Szulc. W czworaku tym urządzona jest wzorowa mleczarnia spółkowa.

Pięknie urządzony był oddział pszczeliński, tak iż mógł dać jasny i pouczający obraz urządzenia, rozwoju i pracy kursów. Mieliśmy tu piękne okazy najrozmaitszych zbóż, ule własnego wyrobu, plo-

ny szkoły i jej gospodarstwo, urządzenie obory i t. p.

Efektowny i oryginalny pawilon wystawiła firma Ukrainka (Alfass i Przygodzki, Milanówek) w pawilonie tym pomieściło swe przedmioty T-wo Wiaznikowskiej Manufaktury S. I. Sienkowa; widzimy tam w doskonałym gatunku: płótna lniane szare i pół białe na bieliznę, prześcieradła, ręczniki, ścierki, materace, namioty, opony, łóżka polowe, worki lniane do zboża, krochmalu, nasion; opony nieprzemakalne do wozów, samochodów, lokomobil, stert; wiadra płócienne do użytku w gospodarstwach rolnych i strażach ogniowych; płaszcze nieprzemakalne; fartuchy z płótna grubego — zabezpieczające ubranie od zniszczenia przy pracy, żłobki dla koni w podróży. Całkowite ubranie zielone i szare do pracy w gospodarstwach i ogrodach.


Pawilon architektów.

Pierwsza w kraju fabryka narzędzi weterynaryjnych W. Sekuracki i S. Kochanowski w Grodzisku — przedstawiła nam swe wyroby, nieustępujące zagranicznym a znacznie tańsze — tak niezbędne w każdem gospodarstwie wiejskiem: kleszcze do ściągania pękniętych kopyt, nożyce do kurtyzacji ogonów model „Hauptner'a", szpryce aseptyczne „Roux" do szczepionek i wstrzykiwań, maszynki ręczne do strzyżenia koni i bydła, nożyce do strzyżenia owiec i t. d.



Pawilon leśny Czaplickiego i Ziatkowskiego.

Pawilon biura leśnego p. f. „Jan Czaplicki i Antoni Ziatkowski, Warszawa" był pierwszą u nas w kraju ekspozycją na prowincjonalnej wystawie, pouczającą, jak szeroki jest zakres tego działu techniki. Sam pawilon zbudowany był z materjałów, będących ostatnim wyrazem pomysłowości budowniczej — sześcienna wieżyczka na beleczkowym szkielecie z „baculi", otynkowanej z zewnątrz; z tejże „baculi", bez tynku, lekkie otoczenie werandy i dach, kryty ruberoidem, materjałem wojłokowym, zdobywającym od lat 10-ciu szybkie uznanie w budownictwie naszem.

Materjały te — to część przedmiotów, jakie firma, będąca właścicielem pawilonu dostarcza, reszta przedmiotów zapełniała kiosk, ściany, półeczki, gabloty i placyk przy kiosku. Wyszczególniać tych przedmiotów w krótkiej wzmiance niepodobna — było tam wszystko, co właścicielowi lasu, zarządzającemu i każdemu pracownikowi leśnemu potrzeba; był tam także karczownik „Szatan leśny", po świeżej zwycięskiej próbie w lasach Wilanowa tu przewieziony, był wypróbowany tamże przyrząd do wywracania całych drzew z pniami. Była piękna kolekcja (z górą 150 szklanych słoików) nasion leśnych krajowych i egzotów, których firma już w pierwszym roku około 20 tysięcy funtów klijentom swym dostarczyła. Były także zeszyty wydawnictwa leśników polskich, zorganizowanych w Wydziale Leśnym Centralnego Towarzystwa Rolniczego, wydawnictwa,



Wycieczka Puławiaków na wystawie.

mającego za sobą 3-letnią pracę dla dobra leśnictwa krajowego.

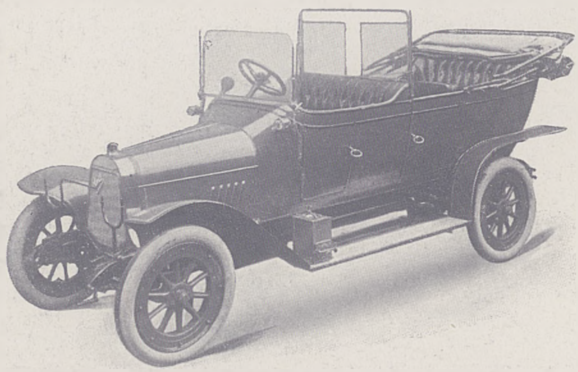
Firma „J. Czaplicki i A. Ziatkowski“ to tylko czasowe zestawienie nazwisk dwuch o szerokiej praktyce techników leśnych, wykształconych u nas w Puławach; za miesiąc — dwa, biuro to przybierze nazwę „Syndykatu leśnego w Warszawie“ aby pod dotychczasowem kierownictwem rozwijać dalej swą działalność, jako poważne przedsiębiorstwo udziałowe o społecznym podkładzie.

Organizatorami tego stowarzyszenia oprócz firmowców są: p. Józef Galewski, zarządzający lasami Włodawskiemi w Siedleckiem, Zygmunt hr. Broel Plater z Białaczewa w Radomskiem, Karol hr. Raczyński ze Złotego Potoka w Piotrkowskiem, Gustaw Szabłowski, pełnomocnik w dobrach Gościeradowskich w Lubelskiem, Juljusz hr. Tarnowski z Końskich w Radomskiem i Ordynat Maurycy hr. Zamoyski. — Wszyscy tu wymienieni panowie — to członkowie Wydziału Leśnego C. T. R. lub nawet członkowie Rady tegoż Wydziału.

Dla kraju naszego przeważnie nizinnego i z wilgotnem położeniem mają ogromne znaczenie i na specjalne wyróżnienie zasługują eksponaty firmy Żochowski i Sp. Firma ta wystawiła najtańszy i najracjonalniejszy środek izolacji fundamentów, osuszania murów wilgotnych, wstrzymywania wody zaskórnej pod nazwą Hydrofuge „Castor“. Jako dowód skuteczności środka posłużyły specjalnie dla tego zbudowane baseny cementowo-castorowe, które pomimo pospiesznego wykończenia, przez cały czas trwania wystawy nie przepuściły ani kropli wody.

Przed pawilonem firmy Hoser tłumnie było przez cały czas wystawy — tym magnesem przyciągającym publiczność wystawową były wprost przepiękne (nagrodzone najwyższą nagrodą) w różnych odmianach — wiśnie, czereśnie, poziomki, truskawki, — pochodzące z sadu handlowego Hosera pod Grodziskiem, będącego własnością firmy. Szef firmy p. Jerzy Hoser stoi na czele Warszawskiej Ziemiańskiej Spółki owocarskiej zawiązanej w celu zorganizowania handlu owocami, — w tym kierunku rozwinął p. Jerzy Hoser wszechstronną praktyczną i teoretyczną działalność, która już teraz, zaledwie po 4-letniem istnieniu Spółki, owocarstwu krajowemu przyniosła wielkie korzyści, przez uporządkowanie handlu owocami oraz przez rozpow-

szechnienie wiadomości, dążących do podniesienia naszego sadownictwa. Taż firma wystawiła drzewa i krzewy owocowe i ozdobne, które, posadzone na terenie wystawy, nie mało przyczyniły się do jej upiększenia. Tuż obok wystawiło swoje eksponaty biuro techniczne i urządzeń elektrycznych inżyniera Jerzego Hosera, widzimy tam przeważnie wyroby fabryk szwedzkich jako to: wahliwe łożyska kulkowe do pędni i do wszelkich maszyn, podgrzewacze pat. Krügera, prądnice, elektrolniki, przetwornice, transformatory, dźwigi towarowe i osobowe, samodziałające oczyszczacze wody systemu Brunn Krüger. Na skwerach rozstawiono maszyny rolnicze: Syndykatu Warszawskiego, Al. Grodzkiego, Czarlińskiego i Swinarskiego, Łebkowskiego, oraz znanych krajowych fabryk narzędzi rolniczych Zawadzkiego i Alfreda Vaedtkego.



Samochód osobowy marki „Apollo". (Fot. W. Krajnik).

Akcję unarodowienia handlu musimy poprzeć przez akcję unarodowienia przemysłu—są to nierozerwalnie połączone ze sobą dziedziny. W odezwie ziemian lubelskich i płockich—abyśmy się powstrzymywali od zakupów maszyn i narzędzi pruskich — tkwi racja poważniejsza — bo myśl o uprzemysłowieniu kraju, i dlatego obowiązkiem każdego gospodarza rolnego jest oddawać bezwzględne pierwszeństwo wyrobom swojskim, tembardziej, jeżeli wyroby te, konkurując ceną — przewyższają dobrocią wykończenia wyroby zagraniczne.



Samochód towarowy Büssinga z Dom. Zegrze.

Z biorących udział na wystawie w Milanówku znanych fabryk narzędzi rolniczych wysunęła się na czoło dominująca dziś w wyrobie pługów fabryka Jana Zawadzkiego i S-ki, która przedstawiła tym razem nowości w eksponatach pługów parowych, obmyślanych i skonstruowanych przez posiadającego, doprawdy, niewyczerpaną pomysłowość w tym kierunku, p. Jana Zawadzkiego.

Wyroby pomienionej firmy, nagrodzone kilkudziesięciu odznaczeniami i osobistym dyplomem honorowym za 20 letnią pożyteczną pracę, stanowią dziś rzczywistą chlubę naszego przemysłu rodzimego, bezwzględnie bowiem przewyższają wyroby pruskie, a jednak fabryka ta przez cały szereg lat, obok walki konkurencyjnej, walczyła z wielkim brakiem poparcia finansowego, koniecznego do jej rozwoju i, jeżeli dziś egzystuje, to egzystencję i rozwój zawdzięcza nie akcji zbiorowej społecznej, a tylko niezłomnej woli, energji i wytrwałej pracy jednostki.

Znana poważna fabryka maszyn rolniczych Alfreda Vaedtke w Kutnie, drogą pilnego śledzenia za potrzebami średnich i mniejszych gospodarstw włościańskich zdołała stworzyć cały szereg maszyn różnego typu, najlepiej odpowiadających miejscowym potrzebom. Specjalnością tej fabryki są „Młocarnie i Maneże" dla mniejszych i średnich gospodarstw włościańskich. Na szczególniejszą uwagę zasługują ręczno - maneżowe młocarnie, sztyftowane, do jedno i dwukonnych maneży i najnowsze szerokomłotne młocarnie do prostej słomy w zastosowaniu do dwukonnych maneży; młocarnie do prostej słomy pierwsza poczęła wyrabiać fabryka Alfreda Vaedtke; młocarnie powyższe, przy pracy dwuch koni, dające omłotu od 30 do 40 korcy oziminy dziennie, są podług nas wprost konieczne i dla większych majątków — potrzebujących słomy na poszywkę i na podściółkę.

Firma Büssing wystawiła jeden samochód ciężarowy, obstalowany przez cukrownię Trawniki do przewozu buraków oraz cukru. Samochody ciężarowe H. Büssinga, słynne ze swej doskonałości, dobrze są znane u nas, gdyż prawie wszystkie samochody ciężarowe i omnibusy w Warszawie i na prowincji są wyrobami pomienionej fabryki, są one bowiem jedynymi mogącymi kursować na naszych złych drogach. Rosyjskie ministerjum wojny zakupiło znaczną ilość tych samochodów i przyznało firmie Büssing na ostatniej wystawie samochodów w Petersburgu wielki złoty medal.

Fabryka Büssinga nie wyrabia małych samochodów osobowych. Przeto garaż Büssinga, S. Jerska 11, jako przedstawiciel fabryki samochodów luksusowych Apollowerke w Apoldzie, marki „Apollo", wystawił



Z konkursów hippicznych na wystawie. Młodzież na stanowisku.

dwa małe samochody. Samochody te, jeden mały w formie łódki, wyścigowy, drugi sportowy, które znalazły na wystawie chętnych nabywców, odznaczają się pięknością fasonów, prostotą i doskonałością motorów, są jednem słowem ostatnim wyrazem techniki samochodowej.

Ogólną uwagę zwracał na wystawie pawilon d-ra Ludwika Zielińskiego (Warszawa, Bracka 22), w którym wystawiono materjały nader ważne dla budownictwa miejskiego i wiejskiego: *Ruberoid* — jedyny materjał do krycia dachów, nieprzemakalny, lekki, bezwonny, trwały, nie gnijący, nie pękający, ogniotrwały, nie wymagający konserwacji i t. d. *Baculę* — tkaninę drzewno-drucianą, zdatną na ściany kapitalne i działowe, pod tynk, na ściany i pułapy, do wyprawiania wgłębień i wszelkich sklepień, do ciągnienia gzymsów, do szalowania dźwigarów, kolumn i wogóle konstrukcji żelaznych. Bacula nagrodzoną została wieloma medalami na wystawach. *Wulkany* — ogrzewacze patentowane do pieców kaflowych i ceglanych, powiększające znacznie wydajność cieplika, przy ogromnej oszczędności na opale. Artykuły te spotykały się z ogólnem uznaniem rzeczoznawców i znajdują coraz szersze zastosowanie.



Edward hr. Plater, prezes Grodziskiego Okręgow. Tow. Rolniczego.

Bardzo zajmującym był pawilon architektury wiejskiej i podmiejskiej inżyniera Polkowskiego—w pawilonie tym zebrano mnóstwo architektonicznych szkiców i projektów: pałaców, budowli wiejskich — wszystko wykonane w stylu swojskim.

Pięknem, a bardzo właściwem uzupełnieniem

pawilonu architektów było umeblowanie go meblami trzcinowemi znanej fabryki warszawskiej W. W. Krąkowskich. Trwałość i doskonałość wykończenia, harmonja i piękność linji, różnorodność stylu, dobór kolorów, niska cena, łatwość i wykluczona możliwość uszkodzenia mebli przy przeprowadzkach, ze wszech miar zalecają wyroby te dla umeblowań werand, halli, fumoirów, poczekalni, altan.

Udział w wystawie brały też firmy: John — nasady kominowe i pralnie parowe; Dobrzyński, Sternicki i Lesiński — kiosk, pokryty dachówką asbestyczną, nadzwyczaj lekką, trwałą i tanią; Zabokrzecki — kiosk z maszynami do wyrobu bloków cementowych i aparaty pożarnicze Ajax i Ursus — znane motory ropowe i spalinowe.



Grupa nagrodz. koni p. Witolda Mrozińskiego.

Podczas trwania wystawy odbyły się konkursy hippiczne młodzieży ziemiańskiej oraz nadzwyczaj ciekawe i sprawnie wykonane popisy okolicznych straży ogniowych. Wystawę zwiedziło przeszło 20,000 osób. Naogół wystawa udała się, przynosząc niewątpliwe korzyści wielu z pośród zwiedzających ją, pobudzając ludzi do intensywniejszej pracy na zagonie, do stosowania metod postępowych w rolnictwie.

* * *

W dziale hodowlanym pierwszeństwo należy oddać bydłu. Powiat błoński ma szereg obór zarodowych i pewną ilość obór, choć nie zarodowych, jednak znakomicie postawionych: hodowla jest tu zorganizowana w związki, prowadzone wedle najdoskonalszych metod naukowych, powiat bowiem błoński posiada znakomitego specjalistę, d-ra Rostafińskiego, kierownika obory w Zaborowie. Rezultaty są wspaniałe. P. Leon Goldstand przedstawił nam obraz rodziny krowiej, mającej już 5 pokoleń i 17 okazów żyjących. Ponieważ matryarcha tej rodziny jest krową rasową i mającą swe pochodzenie, udowodnione od wielu pokoleń, mamy w Zaborowie tak wysoką kulturę hodowlaną, że z trudnością by znaleziono coś wyższego nawet w Niemczech. P. Michał Lasocki przedstawił importowanego ze Szwecji byka najznakomitszego pochodzenia — okaz przewspaniały. P. Antoni Wieniawski posiada zarodową oborę, znaną w całym kraju. Hr. Plater i inni wystawili również okazy znakomite. P. Daniel Janasz posiada w Wolicy handlową tylko oborę, ale pierwszorzędną. Pszczelin wystawił trzy rasy — jak przystoi zakładowi naukowemu, a więc obowiązanemu do doświadczeń: holenderską, czerwoną polską i białą żuławską (ciekawą rasę pochodzenia fryzyjskiego, od byków, sprowadzonych na Kaszuby za czasów Kazimierza Wielkiego). U włościan widzimy dobre okazy młode: im młodsze, tem lepsze, starsze bowiem, nie otrzymując tego, co im się należy do wyrostu ostatecznego, są nieraz skarłowaciałe. P. Leon Przyłubski z Kątów powiat Kutnowski, znany hodowca królików, wystawił ładne okazy ras: rosyjskiej, hermeliny, srebrnej



Maciora z prosiętami z Książenic p. Rostworowskiego.



Odznaczona I nagrodą krowa p. Wandy Raczkowskiej z fermy „Wojcieszyn“ z obory zarod. w Chlewni.



Odznaczony I nagrodą buhaj 2-letni Józefa Świerczyńskiego z Wycinek Ossowskich.

i kłapouchów oraz szahuskiej. Dział koni przedstawiał wielką różnorodność typów bez wytkniętego kierunku. Konie dworskie przedstawili: Daniel Janasz z Wolicy, Wincenty Kosiński z Putki, Witold Mroziński, Bogusław Stokowski z Jaktorowa, Antoni Wieniawski z Chlewni, Ed. hr. Plater z Osuchowa, St. Paschalis ze Święcic, Ed. Sroczyński ze Starego Dworu. Przeważał typ angielski powozowy. Ładną była czwórka dereszowatych klaczy powozowych p. Mińskiego. Trzoda była wyłącznie rasy wielkiej białej angielskiej, której okazy nadesłali: J. Kosiński z Putki, Nasierowski z Moszny, Sztremer z Petrykoz, Ridel z Bieniewic, oraz kilka włościańskich. Drób wyróżniał się p. Krzywoszewskiej — langshany, oraz p. Ridlowej „zielononóżki“, polskie uszlachetnione kury. Z włościanek, wystawiły gospodynie, Knyszewska i Szmithowa, które otrzymały nagrody za orpingtony.



Grupa nagrodzonych krów p. Daniela Janasza.

Galicja w sezonie letnim.

Delegacja Galicyjskiego Związku Turystycznego w Wiedniu donosi nam, że praca około zebrania materjału rękopiśmiennego oraz ilustracyjno-artystycznego, dla publikacji „Galicja w sezonie letnim" tak życzliwie przez całą prasę polską zapowiedzianej, została przed miesiącem ukończoną. Wobec pierwszorzędnej wartości artykułów społecznych i prac literackich, nadesłanych przez najpoważniejsze osobistości z kraju i Warszawy i konieczności dostosowania do ich poziomu także strony technicznej, postanowił komitet Kr. Z. T., ze względu na spóźnioną porę odroczyć wydanie pięknego dzieła do wiosny przyszłego roku, (w ilości 20,000 egzemplarzy). Część opisowa rozszerzoną zostanie przez zamieszczenie monografji galicyjskich letnisk i zdrojowisk.

W nadziei, że odroczenie publikacji wyjdzie tylko na korzyść samego dzieła, *poświęconego doniosłej sprawie podniesienia i skierowania ruchu obcych do kraju* oraz rozwoju naszych miejscowości kąpielowych, leczniczych i uzdrowisk, przytaczamy dzisiaj z bogatego materjału rękopiśmiennego jedynie odezwę, podpisaną przez marszałka kraju, ministrów, prezydentów miast Lwowa i Krakowa oraz członków parlamentarnych i sejmowych Koła Polskiego, umieszczoną u wstępu publikacji, aktualną obecnie z powodu rozpoczęcia się sezonu letniego:

ODEZWA.

Gdybyśmy kogokolwiek z rodaków naszych zapytali, czy kocha Ojczyznę, oburzyłby się każdy na samą myśl, iż można o tem powątpiewać; kiedy jednak przeglądamy listy gości w zagranicznych zdrojowiskach, zakładach leczniczych i letniskach, uderzy nas od razu cały szereg nazwisk polskich. Napływem tym Polaków cieszą się nietylko miejscowości nadmorskie i kąpiele światowej sławy, ale nawet takie zdrojowiska i letniska, które istotnie nie wytrzymują porównania z naszymi zdrojami i tak hojnie od natury obdarzonemi okolicami Dunajca, Popradu i Prutu.

Jest że więc ukochaniem Ojczyzny ten liczny odlot podróżników naszych, i to właśnie w tych miesiącach, kiedy krajobraz polski ma najwięcej uroku; kiedy wieś nasza, nasze bory i góry stroją się całym przepychem bujnej zieleni i barw letnich; witają nas świeżym, czystym powiewem nieskażonym. Narzekamy na brak komfortu u nas, czyż może jednak wytworzyć się ten komfort, gdy pieniądze polskie, o które u nas tak trudno, wywozi się za granicę?

Czas istotnie otrząsnąć się z tego chorobliwego uwielbienia dla wszystkiego, co obce, zbudźmy w sobie prawdziwe umiłowanie naszej ziemi i jej przepysznych krajobrazów, opiewanych przez Mickiewicza, Pola, Asnyka i innych wieszczów naszych.

Aby jednak z ziemi tej wydobyć skarby, ukryte w niej jeszcze, aby podnieść zdrojowiska nasze, których wartość lecznicza przez najpoważniejszych lekarzy i uczonych uznana została, aby dźwignąć dobrobyt i przyspieszyć rozwój ekonomiczny kraju, trzeba aby społeczeństwo nasze stanęło wspólnie do pracy: *słowem, wolą i czynem.*

Abrahamowicz, Angerman, D-r Banaś, St. Biały, Biliński, Bojko, Bomba, D-r Józef Buzek, L. Ćwikliński, Czajkowski, Dębski, Długosz, J. hr. Dzieduszycki, Gall, German, Głąbiński, Godek, Adam hr. Gołuchowski, Jan baron Götz, D-r Adolf Gros, D-r Alfred Halban, Haller, Jabłoński, Jachowicz, Jaworski, Jedynak, Kleski, Kędzior, Köller, Kozłowski, Krogulski, hr. Lasocki, Juljusz Leo, Aleksander Lisiewicz, Ks. Józef Londzin, Loewenstein, A. ks. Lubomirski, Łyszczasz, Madej, J. Madeyski, D-r Matakiewicz, Jan Michejda, Morawski, Myjak, Józef Neumann, Osuchowski, Rauch, Mikołaj hr. Rey, Tadeusz Rittner, D-r Ignacy Rosner, Adam Ruebenbauer, T. Rutowski, Ignacy Rychlik, Jan Serwatowski, hr. Skarbek, Śliwiński, Śmiłowski, A. Średniawski, Jan Stapiński, D-r Steinhaus, Stesłowicz, Włodzimierz Tetmajer, Twardowski, Witos, D-r Wróbel, Kazimierz Wysocki, Zaleski, Zarański, Zieleniewski.

POŚWIĘCENIE I OTWARCIE HOTELU „POLONJA".

Ks. prałat Marceli Godlewski, w asystencji ks. prefekta Popławskiego, dopełnili aktu poświęcenia nowowybudowanego gmachu hotelu „Polonja", własność hr. Przeździeckich.

W urządzeniu hotelu, wzniesionego kosztem 3 miljonów rubli, zastosowano wszelkie najnowsze udogodnienia techniczne i hygieniczne. Na najwyższem piętrze urządzono pospieszną pralnię mechaniczną. Numery hotelowe mieszczą się na sześciu piętrach. Komunikację między piętrami utrzymuje, prócz klatki schodowej, 14 wind.

Po zwiedzeniu urządzeń hotelowych, o godzinie 8-ej wieczorem, odbył się obiad na 120 osób, na którym rodzinę hr. Przeździeckich reprezentował dziedziczny członek węgierskiej izby panów, Paweł hr. Szápáry z małżonką, Marją z hr. Przeździeckich.

Komplety „Wsi i Dworu" z kwartału IV-go 1912 r. z ostatniemi pracami El'a, przy zamówieniu wprost w naszej administracji, są do nabycia z odbiorem na miejscu po rb. 2 kop. 20, z przesyłką pocztową po rb. 2 kop. 50.

Galilaee vicisti!

NOWELA.

V.

„Artysta i genjusz“ był wystawiony w osobnej sali. Na wystawie nie było prawie nikogo i przy wejściu spokojnie drzemał stary woźny. Na odgłos kroków Mirskiego ocknął się, obrzucił go wzrokiem, który wyrażał głębokie niezadowolenie z przerwanej nici marzeń i, przepuściwszy go, znów kiwać się zaczął, mrucząc przez sen jakieś słowa niezrozumiałe.

Mirski wszedł.

Ilekroć przestępował próg tej sali, zawsze miał wrażenie, że do jakiegoś przybytku świętego wchodzi.

Nic dziwnego, wszakże tu znajdowała się podwalina szczęścia jego, jego sława, marzenie, płód jego duszy, talentu, to, bez czego dawnoby już nie żył.

Usiadł na małej kanapce naprzeciw obrazu i spojrzał...

Cicha muzyka zagrała w nim. To wspomnienie tej chwili, którą ma przed sobą.

Już tyle nań się napatrzył, że zdawałoby się, iż obraz w mózgu mu ugrzązł, że widzi go, mając oczy zamknięte, a tymczasem za każdym razem odkrywał w nim coś nowego, jakiś szczegół dziwny, a nieznany, jakby to nie było dzieło jego pędzla jego natchnienia.

Patrzał, i był dumny z siebie i swego dzieła.

Zdało mu się, że skrzydła olbrzymie wyrastają mu z ramion, że niebo całe rozbrzmiewa hymnem potężnym. Czuł się wielkim, mocnym, jakimś archaniołem potężnym, bo ogień genjuszu w nim gorzał i szczęściem serce jego rozsadzał.

Siedział tak długo.

A muzyka grała mu w duszy — grała jakąś pieśń zwycięską, bojową, jakąś pobudkę do czynów dalszych.

Lecz powoli twarz jego zmierzchać poczęła i wkrótce znikły zupełnie promieniejące na niej słoneczne szczęścia blaski.

Co znaczy ten głos tęsknoty złowrogi? ta pustka straszna, co jak cień za nim chodzi i wciąż go w ramiona bierze? I to jego, który ma wszystko: i sławę, i miłość, i pieniądze, i młodość, zdrowie, chęć do pracy i odwagę życia — jego, który w oceanie róż nurzać się powinien, o którym kobiety histeryczne mówią, że gdzie stąpnie, tam kwiat wyrasta...

I poczuł się nagle nędzarzem. Zamiast skrzydeł archanielskich miał u ramion ołowiane ciężary, które go do ziemi gięły. Nie było hymnu wielkiego w przestrzeni; był tylko chłód, który z jałowych pustek duszy jego wiał.

Dlaczego?

Ukrył twarz w dłoniach i myśleć począł...

Na dworze zmierzch zstępował. Płynęła szarość i popiołem zasypywała blaski słoneczne, uśmiech błękitów niebieskich.

A on wciąż siedział, zatopiony w myślach.

Nie słyszał wejścia woźnego, który światło zapalił; nie widział kilku spojrzeń, ślizgających się po nim.

Wreszcie z tych myśli ołowianych zbudziło go dwu jegomościów, którzy przed obrazem stali i zawzięcie się o coś kłócili. Jeden z nich utrzymywał, że o obrazie zbyt wiele piszą w gazetach, że więcej w nim pozy i reklamy, niż talentu. Drugi natomiast dowodził, uplastyczniając swe słowa żywą gestykulacją, pochodzenia aż nadto wyraźnie semickiego, że, przeciwnie, zbyt chłodno go przyjęto, że przed takiem dziełem na czworakach się chodzić powinno. Używał przytem obficie różnych bywałych i niebywałych terminów malarskich, które zresztą przekręcał, bardzo dotkliwie dla ucha Mirskiego.

Potem wdał się w spór jakiś trzeci znawca, tym razem francuz rodowity, który zręcznym kalamburem pogodził powaśnione strony i ostatecznie wszyscy trzej wynieśli się, pozostawiając Mirskiego w pożądanej samotności.

Na twarzy artysty drgał stłumiony śmiech ironji, a w oczach nie zgasł jeszcze błysk niesmaku i pogardy.

Zamiotało się w nim oburzenie na tych filistrów i na ich głupie bezdennie miny, z jakiemi na cząstkę duszy jego patrzyli.

Tak, lecz oni mieli do tego prawo. Dobrowolnie obnażył im swą duszę, musi więc pogodzić się z myślą, że każdy za marnego franka posiądzie prawo głupiej krytyki nad nią.

I dreszcz po nim przeszedł, gdy pomyślał o słowach, głupich bezmiernie, o myślach, zazdrością i nienawiścią, lub w najlepszym razie szczerem niezrozumieniem, bądź nieszczerą sympatją ziejących, któremi dzieło jego kalano; o sędziach, którzy sami łazarze duchowi, jego, bogacza, chcą krytykować; o bankierze z semickim nosem, z pierścieniami na grubych, krótkich palcach, który może kupić jego duszę, jak kupuje się mebel lub kochankę — o tej wiecznej i nieodmiennej komedji życia...

Spojrzał na postać świetlaną genjuszu, która słodko doń się uśmiechała. Wpił się w jej twarz oczyma, jakby w oczekiwaniu, że wytryśnie z niej źródło natchnione, które przyczynę jego tęsknoty i pustki wyświetli, wskaże mu środki, jakiemi z duszy ma je wypędzić...

Nagle jasność olbrzymia zdarła zasłonę z mózgu Mirskiego i rozlała się w nim morzem światła.

Zrozumiał...

Jego matka, nad wszystko ukochana, która go pierwsza pacierza uczyła i małe, słabe ręce dziecka do modlitwy składała; procesja wiejska; jego komunja pierwsza, wiara prosta, gorąca, czysta — te wspomnienia zamglone, a jednak tak silne, które w duszy jego tak głęboko korzenie zapuściły, że nawet bluźnierstwa i nienawiść do życia wyrwać ich nie mogły — to one go gryzły, one mu wyrzucały, że je podeptał i na inną drogę wszedł, że zgasił w sercu złotą pochodnię wiary, rozpaloną kiedyś ręką matki — one w nim tęsknie płakały, one go pustką mroziły.

I to nie jest złudzenie, nie!

Wszakże teraz ma wszystko, a jednak tak mu brak czegoś. Wszakże dzieciństwo jego, z aureolą tych wspomnień niebiańskich, to jedna baśń złota.

A młodość, wyzuta z nich...

Wzdrygnął się, jakby widmo lodowate przed sobą ujrzał.

Tak myślał, a biała postać genjuszu patrzyła nań cicha, blada. Zatopił w niej oczy i pił ją długo wzrokiem.

Patrzała na artystę, coraz bardziej promieniejąca i zdała się błogosławić tej pieśni nowej, dotąd mu nieznanej, a raczej dawno zapomnianej, której pierwsze tony już w nim grały, jeszcze niepewne, lękliwe, ale już ogarniające sobą serce i duszę.

Wreszcie słońce wielkie wypłynęło na nią i w duszę Mirskiego sączyć się poczęło. Rozgrzało serce jego promieniami złotymi, a lody, pokrywające to biedne, zmarzłe serce, topniały...

Wyszedł na ulicę.

Na zachodzie płonęła wielka fijoletowa gwiazda, złocistymi promieniami srebrząc się na granatowem tle nieba.

Wiatr lekko kołysał wierzchołkami rozkwitłych kasztanów, otrząsając białe i różowe płatki, które wirowały jak ćmy, spadając na głowy snujących się par, rozkochanych w sobie, w swojej miłości i tej wiośnie.

Mirski szedł zgarbiony, z głową skłonioną na piersi. Coś niezmiernie wielkiego działo się w jego duszy. Coś się waliło i coś się nowego wznosiło.

A nad tem wszystkiem górowała pieśń skrzydlata, zrazu cicha i słaba, w miarę coraz większa, silniejsza, coraz bardziej górna i dźwięczna...

Właśnie przechodził obok jakiegoś starego kościoła. Walka dwóch żywiołów w sercu wzmogła się — ostatnia, śmiertelna walka...

Dwaj tytani walczyli — o człowieka walczyli.

A nad nimi pieśń grała, jednemu odwagi i siły dodając, w drugim nienawiść i wściekłość potęgując.

Kres walki zbliżał się...

Który z tyranów ulegnie?

Nagle z piersi Mirskiego jęk się cichy wydarł i echem o nieskończoność się obił, do tronu Boskiego dotarł...

VI.

Wnętrze kościoła.

Ciemność głęboka, tylko przed Bogiem ukrzyżowanym mała lampka drga czerwonym płomieniem.

Cisza głęboka, tylko słychać przyśpieszone bicie jednego serca ludzkiego...

U stóp Boskich klęczał Mirski i rozpalone czoło do krzyża zimnego przykładał.

— Boże! wierzę w Ciebie — modlił się — nie mam może prawa o przebaczenie prosić, bom ciężko zawinił, bom Imię Twoje z serca własnoręcznie wyrwał i precz odrzucił. Ale Ty, coś łotrowi na krzyżu przebaczył, przebacz i mnie, znijdź w biedne serce moje i nie opuszczaj go już nigdy, nigdy. Swą obecnością uświęć je, oczyść, by godnem Ciebie mieszkaniem się stało. Wierzę, Boże, pragnę...

Rozpacznym ruchem uchwycił się krzyża i do stóp Boskich, krwawych, gwoździem przebitych, jak do świeżego zdroju krynicznego zeschłe wargi przyłożył.

Popadł w jakąś ekstazę rozmodlenia.

Zdało mu się, że z twarzy Chrystusa, bólem skrzywionej, łagodny blask liljowy wypłynął, lekko oświecając ją.

Spojrzał... i spotkał się ze wzrokiem Boskim, który patrzał nań z miłością i słodyczą, pełen dobroci, przebaczenia.

Z piersi Mirskiego wyrwały się łkania, a z oczu łzy płynąć poczęły, ale te łzy szczęścia, co koją.

Wyciągnął tęskne ramiona i głosem, przez płacz dławionym, prosił:

— Boże mój! przebacz grzesznikowi, który żałuje, wierzy, kocha, pragnie Cię i zagość w duszy mojej, Panie mój, Przyjacielu najlepszy, Bracie najserdeczniejszy!

Nagle... poczuł na głowie swojej ręce Boskie i usłyszał głos słodki, cichy, a taki dziwny, że dreszcz go wstrząsnął, dreszcz miłości zachwytny:

— Synu, wierz, a zbawion będziesz!

Rzucił się na ziemię i leżał długo, roztopiony w nadziemskiej błogości, pełnemi usty pijąc tę świętą chwilę połączenia się z Bogiem.

A czerwień lampki igrała na wątłej postaci artysty i oświecała słodką twarz Chrystusa, który patrzył miłośnie i z wysokości krzyża zdał się przygarniać go do serca.

Cisza była olbrzymia, tajemnicza i tylko od czasu do czasu lekki odgłos z ulicy przedzierał się przez nią i słabem echem rozpływał się w ciemnej głębi sklepienia...

Wyszedł z kościoła.

Szedł wielki, dumny, skupiony w sobie, święty, gdyż Boga niósł w duszy. Szedł z pieśnią w sercu, a dokoła niego wszystko śpiewało.

Śpiewał księżyc blady, śpiewały gwiazdy złociste, śpiewał wiatr w górze, śpiewały drzewa zadumane, senne — potężny hymn swemu Panu.

Niebo też grzmiało pieśnią.

Śpiewali i weselili się aniołowie z radości, że brata nowego zyskali, weseliła się matka jego i za nawróconego syna ku Bogu ręce dziękczynnnie wyciągała.

A nad światem, nad niebem siedział On na tronie z chmur, z którego wysokości spoglądał na proch marny — na swego syna ziemskiego i błogosławił mu przy wstępie na nową drogę, której imię było Radość.

Bo radość była w duszy Mirskiego, radość była w naturze, radość — w niebie...

A przed nim droga leżała świetlana — droga sławy i szczęścia, aureolą wiary uwieńczona.

Spojrzał na niebo, rojami gwiazd usiane, i, z Boskiem imieniem na ustach, pierwszy krok postawił...

I poszedł przez życia ścieżkę, różami gęsto ukwieconą, a w duszy gorzał mu zawsze wysoko ogień święty, w pamiętnej owej chwili przebitą ręką Chrystusa zapalony...

Galilaee vicisti!

Koniec.

Józef Relidzyński.

SPORT i HODOWLA

Jazda turystyczna Tow. Autom. Kr. Polsk.

Pochmurny był poranek dnia 4 lipca. O godzinie 5-ej rano, zazwyczaj w cichych marzeniach pogrążony park Agrykoli, niezwykłym rozbrzmiewał gwarem. Około 150 osób w ubraniach sportowych i niekrępujących się ceremonjałem strojach fantastycznych zebrało się dokoła 30 samochodów. Niebawem ruch korby lub naciśnięcie automatycznego przyrządu nada maszynom życie, aby posłuszne dłoni wprawnego kierowcy pomknęły w dal, w uciążliwą drogę na obszarach Królestwa Polskiego. Chodzi o zdanie egzaminu z wytrzymałości, szybkości i zalet technicznych samochodów, oraz wykazanie przytomności umysłu i sprawności ich kierowców.

Po dwóch latach pracy i starań nad organizacją wewnętrzną i rozwojem automobilizmu na opornych drogach Królestwa, klub po raz pierwszy przystąpił do urządzenia jazdy turystycznej w obrębie kraju. Zamiar i cel godny uznania. Bo nasz ruch samochodowy walczy z przeszkodami, których nie zna zachód Europy.

Nie mamy własnej fabryki automobili. Brak nam dróg i szos, które gdzieindziej czynią z samochodu pierwszorzędny środek lokomocji. Nie wyrabiamy pneumatyków, nie zajmujemy krajowych warsztatów produkcją części zapasowych i akcesorji. Ogół odnosi się do automobilizmu obojętnie. Uważa samochód za rzecz zbytku lub conajwyżej sportu, nie wiedząc o tem, że wyrugował on w Ameryce, Anglji i Francji prawie całkiem wszelkie inne sposoby przewozowe. Cały ruch turystyczny, pomoc pożarnicza i higjeniczna, transport podróżnych i towarów i, wreszcie olbrzymi rozwój przemysłu i handlu opiera się dzisiaj o automobilizm.



Nagroda I Mercedes bezwentylowy 16/45 HP.
Kierowca Konstanty hr. Plater, komisarz p. Stattler.

Towarzystwo automobilistów Królestwa Polskiego postanowiło na razie, na podstawie dzisiejszych warunków unaocznić ogółowi: jaki jest stan wprowadzanych do nas z zagranicy samochodów i jakie mieć mogą w danych okolicznościach zastosowanie.

Równocześnie zaś było jego intencją zwrócić uwagę na palącą kwestję kierowców maszyn i konieczność zapoznania się z automobilem samego właściciela.

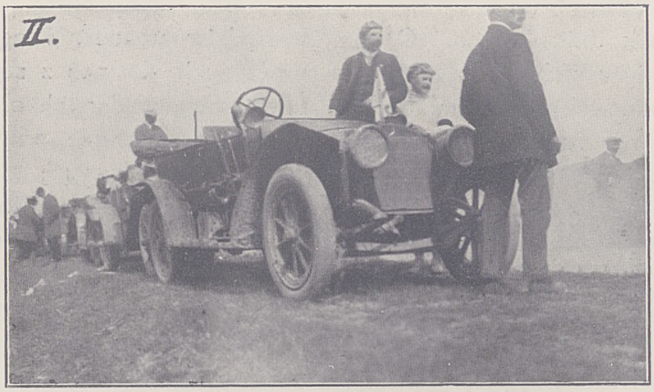
Tym sposobem powołano do współdziałania i organ T-wa „Lotnika i Automobilistę" oraz szkołę szoferów, czyli dwie instytucje, stojące pod protektoratem klubu. Pierwsza szerzy znajomość automobilizmu w teorji, druga stara się rozwiązać praktycznie sprawę ekonomji maszyn i obsługującego je personelu.

Jazda turystyczna obejmowała trzy dni z różnolitym programem. Licząc się z dzisiejszem położeniem, próba ta ograniczyła się na razie do 600 wiorst, coprawda tak urozmaiconej drogi, że gdzieindziej trudnoby znaleźć równą obfitość niespodzianek i przeszkód na przestrzeni tysięcy kilometrów.

Plan podróży narysowano bardzo umiejętnie. Codziennie stawiano startującym 26 wozom inne zadanie. Etap pierwszy wiódł do Warszawy przez Sochaczew i Leszno drogą boczną, niewzmocnioną, z powodu długich deszczów rozmokłą, przez błota, piaski i doły. Od Błonia, aż do Zgierza i dalej przez Łódź do Piotrkowa zmagano się z szosą lichą, pełną wybojów i dziur, pełną wozów, koni i ludzi. Każdy z startujących, od rogatki Górczewskiej, samochodów, stosownie do swej siły silnikowej, miał wyznaczoną przeciętną szybkość, z jaką przebyć musiał 190 wiorst dnia pierwszego.

Mimo tak ciężkiego zadania przebyły tę drogę powyślnie 24 samochody. Dwie ciężkie maszyny niemieckie wycofano z obiegu.

Dzień drugi żądał przebycia drogi najdłuższej, wynoszącej aż 226 wiorst. Od Piotrkowa do Radomia szosa była znów fatalna, wymagająca od osi i resorów znacznej wytrzymałości, a od kierowców wielkiej umiejętności w omijaniu przeszkód i sterowaniu samochodów. Tutaj należało, przy utrzymaniu przepisanej szybkości, oszczędzać jaknajbardziej maszyny. Wskazaną też była stała ostrożność na terenie pagórkowatym, pełnym zwrotów nagłych i zakrętów, bez względu na to, że szosa od Radomia w kierunku do Lublina poprawiła się znacznie. W każdym razie był to dla czułego na uroki przyrody turysty dzień najpiękniejszej podróży. Zielone pola, falujące zbożem łany, lasy i wdzięcznie położone sioła urozmaicały widok z szybko mknących samochodów. Wrażenia uzupełniała przeprawa promem przez Wisłę pod Puławami.



Nagroda II. Mercedès wentylowy 10/25 HP. Kierowcy p.p. Cz. Raczyński i St. Kaczmarkiewicz. Komisarz p. Józef Szwejcer.

Mniej zadowoleni byli kierowcy, którzy skupiać musieli całą uwagę, aby z nagłych, niespodzianych sytuacji wyjść obronną ręką. Finisch dnia drugiego w Lublinie trwał też bardzo długo. Podczas gdy pierwsze maszyny stawiły się w godzinach południowych, ostatnie przybyły wieczorem, a nawet w nocy.

Nazajutrz stwierdziliśmy na starcie obecność 20 samochodów, ubyło więc w ciągu dnia drugiego 4 współzawodników. Ogólny podziw i uznanie budził p. Stanisław Berson, który mimo popsucia radiatora naprawiał go przez noc w Radomiu i pełen energji stawił się na start trzeci. Droga z Lublina do Zgierza przez Garwolin liczy 179 wiorst szosy gładkiej i równej; to też po przebyciu jej bez żadnego wypadku wszyscy uczestnicy stawili się do rozegrania końcowej próby. Jazda na szybkość na 20 wiorście pomiędzy Jabłonną a Nowym Dworem z zapędem pół kilometra tworzyła zakończenie tak urozmaiconego „raidu". I tutaj popis wszystkich, maszyn wypadł ku zadowoleniu komitetu i uczestników.



Nagroda III. Wóz „Case". Kierowcy p.p. K. Starzyński i M. Krasucki. Komisarz D-r T. Jaworski, pasażer Jan Smotrycki. (Fotografje M. Fuksa).

Powrót w zbiornym przejeździe przez ulice główne Warszawy i pożegnanie w parku Agrykoli zakończyły trzeci i ostatni dzień tak zajmującej i pożytecznej jazdy konkursowej T. A. K. P.

Komitet, mimo, że po raz pierwszy tak poważnego podjął się zadania, wywiązał się z niego doskonale. Rozstawione po drogach straże i znaki z chorągwiami, odpowiedni dobór kontrolerów— komisarzy, w właściwych miejscach zorganizowane przystanki oraz przeprawa promem przez Wisłę — dają klubowi świadectwo gorliwych starań i skutecznej przezorności. Dzięki temu pomoc Pogotowia ratunkowego i opatrunki, rozmieszczone w wszystkich samochodach, okazały się na szczęście zbyteczne. Mimo to gotowość dwu lekarzy, d-ra Kochanowicza i d-ra Jaradzkiego, którzy brali udział w całym konkursie, na szczere zasługują uznanie.

Zorganizowana przez członka klubu sprzedaż benzyny, „Oskaryny", karbitu i oliwy działała na wszystkich przystankach należycie; niemniej i dostawa prawidłowa rezerwowych opon przyczyniła się do punktualności przebiegu.

Wynik ostateczny jazdy konkursowej, który znalazł wyraz w rozdaniu trzech nagród przez T. A. K. P., nie był dla nikogo niespodzianką. Już w dniu drugim wskazywano na markę „Mercédès", jako na najgroźniejszą współzawodniczkę w pośród 26 samochodów rozmaitych firm i typów. W istocie przypadła pierwsza nagroda samochodowi bezwentylowemu Konstantego hr. Platera, druga braciom Raczyńskim, których „Mercédès" używany miał już 40 tysięcy wiorst za sobą. Trzecie miejsce przyznano marce amerykańskiej „Câse". Mimo wypadku, poprzedzającego konkurs o dni kilka, przybył wóz ten do startu w Zegrzu w doskonałej kondycji, jako pierwszy bez żadnych punktów karnych.



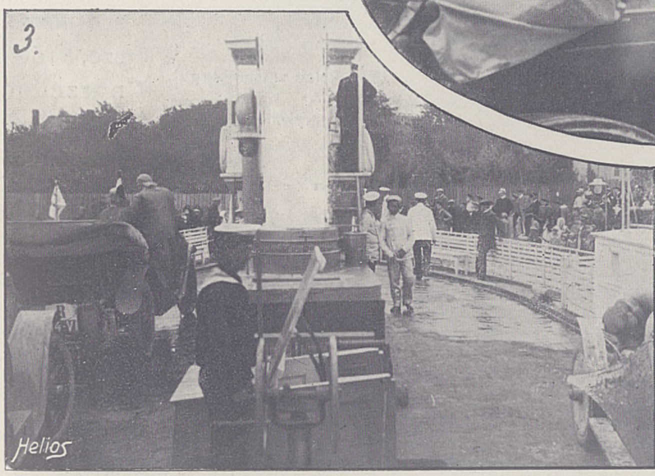
Ks. Michał Woroniecki przy samochodzie p. Drozdowskiego „Fiat“, odprowadza uczestników raidu i żegna się przy starcie, życząc szczęśliwej podróży i powrotu w dobrym stanie.



Na postoju w Zgierzu. Od lewej ku prawej stronie, p.p.: wiceprezes Warsz. Tow. Autom. mecenas Olszowski, Józef Szwejcer (komisarz raidu), zdob. II nagr. inż. Raczyński i główny starter p. Adrjan Chełmicki



Jedyna uczestniczka raidu p. Jerzowa Zdziechowska z mężem.



Przeprawa samochodów promem do Puław.

(Fotografje Marjana Fuksa).



P. Janusz Szwejcer startuje w Piotrkowie wóz „Benz“, który zrobił kilometr w jeździe na szybkość w stosunku 132 w. na godzinę.

Oprócz tych trzech samochodów odznaczyły się marki: „Apollo“ „Fiat“, „Horch“, „Rochel-Schneider“, Laurin Klement“, „Vermorel“, a z amerykańskich „Studebaker“; prócz tego wyróżnił się wyścigowy wóz „Benz“.

Publiczność Piotrkowa i Lublina przyjęła niezwykłych swych gości obojętnie. Natomiast nie szczędziła uznania i kwiatów ludność wiejska i małomiasteczkowa. Dostał się nawet na jeden samochód list włościanina Walentego Wiktorowicza w Radomskiem, który życzy pomyślnego przejazdu i przeprasza za złe drogi, których nie zdołano naprawić.

T. A. K. P. osiągnęło swój cel w całej pełni. Dało publiczności sposobność zapoznania się z sporą liczbą marek i typów samochodowych w praktycznem ich użyciu z pełnem uwzględnieniem, „złych dróg“ Królestwa; obudziło współzawodnictwo przedstawicieli samochodów zagranicznych, co wpłynie niewątpliwie na ich cenę, wykazało, że mamy już, dzięki systematycznej pracy szkoły szoferów pod protektoratem klubu, spory zastęp uzdolnionych kierowców; wskrzesiło wreszcie myśl, że może już dzisiaj odpowiednia jest pora dla wybudowania krajowej fabryki samochodów. Niewątpliwie też poruszy pierwsza jazda konkursowa, która ma być zapowiedzią dalszych prób tego rodzaju, maszynę administracyjną kraju, że wreszcie rozpocznie się budowa nowych, europejskich dróg w Królestwie Polskiem.

Jazda konkursowa T. A. K. P. była dniem ważnym w rozwoju współczesnej naszej lokomocji.

T. W. J.

Polskie hodowle na torze.

Klasa stada Kruszyńskiego po zwycięstwie „Intryganta" potrzebowała jeszcze potwierdzenia. Zbyt silny był efekt tego tryumfu odniesionego nad derby — klasą austro - węgierskiej hodowli w najważniejszym wyścigu tego wysoko już pod względem hodowlanym postawionego kraju. Przyszedł więc szczęśliwy rok „Księcia Pana", „Kartacza" i „Korsarza" przygotowany doskonałem wrażeniem zwycięstw odnoszonych przez „Jasną Panią" i „Jerzynę", zwycięstw zapewne średnich ze względu na jakość wyścigu, ale bardzo dobrych jako styl i miara klasy. — „Książę Pan" odniósł znowu zwycięstwo europejskie. Karjera „Kartacza" i „Korsarza" potwierdziła fakt, że klasa nie jest w stadzie kruszyńskiem fenomenem, wypadkiem szczęśliwym, lecz rezultatem hodowli krajowej, wynikiem zabiegów i starań, które postawiły na wysokim hodowlanym poziomie już nie jednostki więcej



(Fot. Reich w Hamburgu).
Wielka nagroda „Jubileuszowa" w Hamburgu.
„Łom" ks. Lubomirskiego, wygrywający wyścig.



„Łom", po zwycięstwie, z entuzjazmem prowadzony jest do wagi.
(Fot. Reich w Hamburgu.)

udane lecz całe stado. Fakt ten potwierdziła fenomenalna „Lira" — „Łan" i „Łom" — a nadewszystko crack stajni i stada na rok bieżący „Mości Książę". Wśród trzylatków hodowli polskiej zajął on bezwątpienia miejsce pierwsze, równorzędne z pewnością z klasą takiego „Brave Boy'a" i „Demosthenesa".

Był „Mości Książę" poważnym kandydatem a nawet ogólnym faworytem w dwóch derby — wyścigach: w austrjackiem w Wiedniu i niemieckiem w Hamburgu. W obydwóch tych wyścigach biegał crack ks. Lubomirskiego nieszczęśliwie. W Wiedniu dosiadał go Maher, który w wyścigu tym siedział na nim po raz pierwszy w życiu, przyjechał bowiem zbyt późno, by módz zrobić choćby jeden galop. Wyścig w dużem polu tak się złożył, że Maher dał się zamknąć i nie mógł walczyć z „Czardaszem" zupełnie swobodnie. W Hamburgu ten sam Maher jechał na „Turmfalke" górując swoją zręcznością nad Jankiem, dosiadującym

„Mości Księcia“, który też, jechany znacznie słabiej zajął znów drugie tylko miejsce, po walce. Oba te wyścigi nie ujęły nic z klasy „Mości Księcia“. Wykazał źrebiec kruszyński dużą staminę, silny speed i wiele serca. Zostawił po za sobą w tych wyścigach najlepsze konie austrjackie i niemieckie i uległ dwom zapaśnikom istotnie bardzo wysokiej kontynentalnej klasy, których mógłby niewątpliwie znów pobić, gdyby się z nimi znowu w podobnej próbie spotkał.

Przegraną hamburską „Mości Księcia“ powetował natomiast „Łom“, wygrywając w Hamburgu w dobrym stylu i czasie nagrodę „Jubileuszową“.

W ubiegłą niedzielę rozgrywano na Chodyńskim torze w Moskwie Derby wszechrosyjskie i nagrodę Cesarską. W pierwszym z tych wyścigów stajnia kruszyńska nie miała poważnego reprezentanta, w drugim zaś przyszedł „Książę Pan“ za „Grymsą“ Mantaszewa, bijąc trzy dobre starsze konie rosyjskie.

Wracając do tematu niniejszych uwag, to jest do oceny przychówku trzyletniego naszej hodowli, trzeba jeszcze raz stwierdzić, że właśnie dzięki zasługom stada kruszyńskiego ks. Lubomirskich, nie pozostaliśmy w tym roku w tyle poza dotąd osiągniętymi rezultatami, a zdystansowaliśmy znowu hodowlę rosyjską. Główny zresztą kontyngens tej ostatniej z polskich naszych stad przecież się rekrutuje.

W końcu zaznaczyć należy, że nietylko hodowla wysokiej krwi, lecz wogóle nasza hodowla koni szlachetnych typu wyścigowego w ostatnich latach posunęła się, bądź co bądź, naprzód, dowodem czego jest nietylko uczestnictwo naszych koni na torach zagranicznych, lecz — i u nas, na licznych torach prowincjonalnych. Jest to objaw, który w każdym razie zakarbować można z uznaniem na dobro naszych hodowców. *Ael.*



Grupa wybitniejszych członków Tow. Wyścigów w Łodzi. Fot. Saryusz-Wolski.



Owacyjne powitanie hr. Morstina po dzielnem zwycięstwie na torze łódzkim. (Fot. Saryusz-Wolski).

Jeden z ciekawszych finishów łódzkich.



Nasza brać wioślarska.

Adam i Ewa.— Sufrażystki.— Fajans i Górnicki.— Magnes.— Róg obfitości.— Chrzciny i dzielny naczelnik przystani. — 2,000 ramion. — Szturm i niewola.



W jednym z poprzednich numerów pisaliśmy już o wioślarkach — grzeczny gentleman zawsze płci pięknej pierwszeństwo oddaje, a chociaż życie najpierw otrzymał Adam a potem — Ewa, jednakże w życiu najpierw jest Ewa a potem dopiero... Adam; taka to już sprawiedliwość na tym bożym świecie, a zmienią się te stosunki, jeżeli nasze nadobne panie zostaną sufrażystkami, wtedy nastąpi równouprawnienie, no i prawdziwa konkurencja na Wiśle jak między Górnickim i Fajansem, bo dziś rycerscy wioślarze konkurentkom swoim ustąpią nawet, załatwią wszystko i ułatwią. Nie przykrzą sobie nadobne wioślarki tej opieki, więc możemy mieć błogą nadzieję, że dużo jeszcze wody w Wiśle upłynie zanim nasze sport-lady wystąpią, a właściwie wypłyną przeciwko rodowi męskiemu.

Miałem o wioślarzach pisać a wciąż stalówka, jakby ją magnes jaki ciągnął, o wioślarki zawadza, a jednak dużo jeszcze mętnych swych fal Wisła pod Warszawą przetoczy zanim Tow. Wioślarek będzie się mogło poszczycić tyloma członkiniami ilu członków liczy nasze Warsz. Tow. Wioślarskie, bo to już okrągły tysiąc, liczba nie tak łatwa do osiągnięcia!



P. WACŁAW BORMAN
naczelnik przystani W. T. W.

A łączy umiejętnie Tow. Wioślarskie w kole swem sport z różnemi rozrywkami: zimą — gimnastyka, popisy drużyny śpiewaczej „Dudy“, gra w kręgle lub bilard, przeplatana tak popularnymi podwieczorkami tanecznymi, latem znów — treningi, rekordy, regaty, konkursy pływackie, wycieczki do bliższych i dalszych okolic nad Wisłą i wreszcie sympatyczne familijne czwartki połączone z koncertem i tańcami na przystani Tow., jednem słowem jest Tow. rogiem obfitości tych wszystkich atrakcji, które doskonale wpływają na tężyznę fizyczną, na usposobienie, pogodę ducha i łączność towarzyską.

Niedawno odbył się w Tow. chrzest nowych łodzi, wykonanych w własnych warsztatach, pozostających pod kierunkiem naczelnika przystani, p. Wacława Bormana. Jednej łodzi nadano imię „Swoja“, drugiej „Własna“, a trzecią ochrzczono imieniem „Wacław“, od imienia p. Bormana, by tym sposobem dać wyraz uznania niestrudzonym zabiegom i owocnej pracy energicznego i pełniącego obowiązki swe z prawdziwem zamiłowaniem, naczelnika przystani, na odpowiedzialności którego leży przecież cały liczny tabor i bezpieczeństwo członków.





Fragmenty z wycieczek W. T. W.

Zdjęcia am. p. Cz. Golańskiego.



Łódź W. T. W. „Swoja".



Łódź W. T. W. „Własna".



Łódź W. T. W. „Wacław". Zdjęcia am. p. J. Steinbokówny.

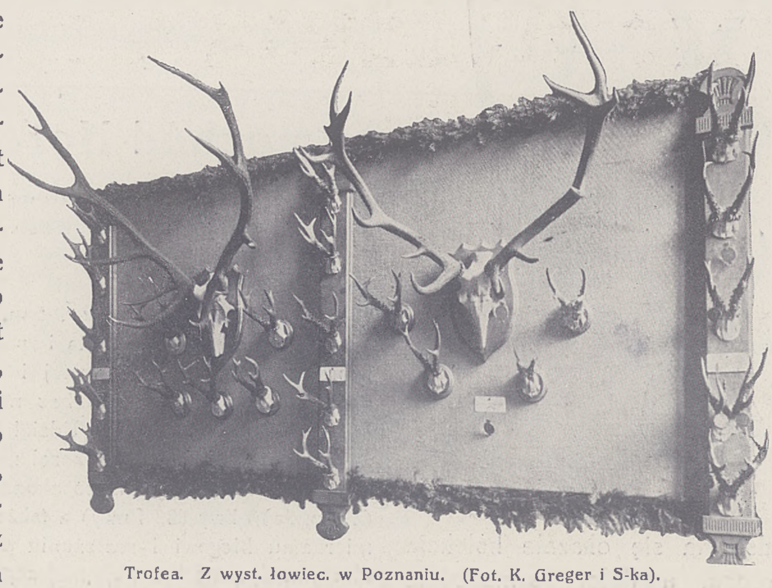
Brać wioślarska, to naród tęgi i dzielny, nie dziw więc, gdy takich członków posiada Towarzystwo, że doszło do kwitnącego stanu, a 2000 ramion, zbrojnych w wiosła, może dziś pracować na wodach Wisły. Kiedyż 2000 ramion naszych nadobnych wioślarek zabłyśnie wśród szarych fal wiślanych? Miejmy nadzieję, że i ten imponujący a piękny widok będziemy mogli w przyszłości podziwiać, a wtedy chyba przystań męska zostanie zdobyta szturmem przez flotę niewieścią, a wioślarze wzięci do niewoli...

Tylko... że nie będzie można wówczas, pamiętnym rzymskim zwyczajem, powiedzieć: „Biada zwyciężonym!"

Scriba.

Towarzystwo łowieckie w Poznaniu.

Po raz już drugi wystąpiło Towarzystwo Łowieckie w Poznaniu z przeglądem zbiorowym swych wyników w zakresie prawidłowego myśliwstwa, które organizacja ta uprawia z zamiłowaniem od lat siedmiu. *Założycielem* i organizatorem najliczniejszego obecnie związku sportowego w Wielkopolsce jest prezes jego honorowy, Wł. Janta-Półczyński z Redgoszczy. Jako zamiłowany myśliwy, prawdziwy znawca lasów, kniei i pól oraz redaktor dwutygodnika „Łowiec Wielkopolski", wytrwałością i ofiarnością swą umiał usunąć wszystkie przeszkody, tamujące zazwyczaj ruch sportowy i towarzyski w Wielkopolsce. Dzisiaj, gdy Towarzystwo Łowieckie liczy z górą 250 członków, gdy zjazdy, konkursy, wycieczki, wystawy i popisy urozmaicają bieg jego działalności, gdy w gustownych lokalach związku dana jest możność — z wykluczeniem bezwzględnem hazardu — pogawędki i rozrywki, założyciel jego z słuszną dumą powiedzieć może, że powstały pod jego egidą klub nabiera znaczenia czynnika kulturalnego i społecznego.



Trofea. Z wyst. łowiec. w Poznaniu. (Fot. K. Greger i S-ka).

To też urządzona niedawno z jego inicjatywy i za jego staraniem wystawa łowiecka na dużej sali Bazaru poznańskiego była w cichym naszym grodzie wypadkiem dnia i niespodziewaną cieszyła się wziętością u obywatelstwa miejskiego i wiejskiego.

Przedewszystkiem zwracał uwagę wielki pawilon Wł. Janty-Półczyńskiego, dający poglądowy i nader ciekawy nawet dla niemyśliwych obraz wzorowego gospodarstwa myśliwskiego. Mamy tutaj obok okazów i trofeów, zdobytych w polu i lesie celnym strzałem, kolekcje drapieżników wszelkiego rodzaju, preparaty ptaków wodnych, grupy saren i lisów oraz tablice poglądowe, obrazujące gospodarstwo myśliwskie.

Tuż obok widzimy artystycznie ułożone zbiory I. hr. Mielżyńskiego z Iwna, a naprzeciwko postument z trofeami ks. Olgierda Czartoryskiego i arcyksięcia Karola Stefana z Żywca.



Pawilon prezesa hon. p. Władysława Janty-Półczyńskiego na wystawie łowieckiej w Poznaniu. (Fot. K. Greger i S-ka).



Z drugiej strony przedstawia się okazale kolekcja Z. Gorzeńskiego-Ostroroga, a dalej rozmaitością i rzadkością zdobyczy myśliwskich przyciągają oko eksponaty Chłapowskich, J. Czarneckiego, J. Turny, J. Twardowskiego, St. hr. Łąckiego, J. Lossowa i dużo innych. Szczególnie efektowne są wreszcie okazy rzadkie, jak odyniec p. Wadyńskiego i drugi p. Wiewiórowskiego, wspaniały orzeł p. Paliszewskiego oraz rzadkie parostki rogaczy, które nie jednym już ozdobione były medalem a zdobyte są na ziemiach Wielkopolski.

Nie brak wreszcie i przemysłu, związanego mniej lub więcej z łowiectwem. Więc strzelby, wyroby siodlarskie, meble skórzane, garderoba, żelaza i łapki, pokoje myśliwskie i wreszcie aparaty i zdjęcia fotograficzne firmy K. Greger i S-ka, nagrodzone medalem, dopełniały pięknego i harmonijnego obrazu pociągającej wystawy, wymownie świadczącej o rozwoju i postępie myśliwstwa prawidłowego pod egidą Tow. Łowieckiego w Poznaniu.

Piast.

Samochód Horch-Ormonde.

W 3 dniowym raidzie samochodów, urządzonym przez klub Automobilistów Król. Polsk. przyjmował udział z wybitnem powodzeniem lekki typ szosowy 6 osobowy Horch-Ormonde 8/24 HP. Stosownie do kolejności siły startował 22-im a do mety przyszedł 9-tym, bijąc dwa razy silniejsze maszyny swą wytrzymałością i sprawnością. Przestrzeń 593 wiorst uciążliwej, piaszczystej i błotnistej drogi przeszedł samochód Horch-Ormonde bez najmniejszego uszkodzenia, bez najmniejszej naprawy. Udział tej lekkiej maszyny w wyżej wymienionym biegu wykazał niezrównane jej zalety: siłę i wytrzymałość, przy bardzo ekonomicznem zużyciu benzyny ($4\frac{1}{3}$ puda) oliwy (22 funty) a także gum, które dzięki równomiernemu biegowi i rozłożeniu wagi maszyny przeszły cały olbrzymi dystans bez najmniejszego uszkodzenia. Samochód Horch-Ormonde, jak żaden inny nadaje się dla naszych dróg, — a co do ceny i warunków kupna jest po za wszelką konkurencją.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. K. Tak jest, fotografje typów w zeszycie X łaskawie dostarczył p. M. Kuściński, a nie p. M. Kuścińska; była to tylko zwykła omyłka w druku.

P. Sz. Ł. Fotografje muszą być wyraźne, a oprócz tego artystycznie wykonane, wtedy dopiero ilustracja może dobrze wyjść w druku. Złe fotografje, choćby nawet przedstawiały temat ciekawy — odrzucamy. Rozumie się, ten sam los spotyka i fotografje dobrze odrobione, o ile przedstawiają tematy dla nas nie zajmujące.

P. K. O. Wiersze nadesłane nie nadają się do druku. Forma pozostawia wiele do życzenia i rymy pospolite, nieraz wprost... częstochowskie. Od rymopisa do poety — daleka droga.

TREŚĆ ZESZYTU XIII-go i XIV-go:

KILKADZIESIĄT ILUSTRACJI.

Warunki prenumeraty dwutygodnika „WIEŚ i DWÓR“ łącznie z dodatkami „Sport i Hodowla“:

W Warszawie z odnoszeniem do domu:
rocznie rb. 10.— półrocznie rb. 5.— kwart. rb. 2.50

W Królestwie i Cesarstwie z przes. pocztową:
rocznie rb. 12.— półrocznie rb. 6.— kwart. rb. 3.—

Za granicą i za oceanem z przes. pocztową:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwart. rb. 3.50

Cena pojedynczego zeszytu **60** kop., z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na „Wieś i Dwór“ przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie, biura dzienników w kraju i zagranicą i Redakcja „Wsi i Dworu“, Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem:		Po tekście:	
1 strona	rb. 120	1 strona	rb. 100
1/2 strony	„ 65	1/2 strony	„ 55
1/4 „	„ 35	1/4 „	„ 30
1/8 „	„ 20	1/8 „	„ 16
1/16 „	„ 10	1/16 „	„ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości 150 rb. Ogłoszenia na specjalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:

Redakcja „WIEŚ i DWÓR“ ul. Marszałkowska 129 w Warszawie.

Redaktor: **T. Jaroszyński** Wydawca: **Bolesław Schoen**

Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.